

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

BOŻA OPATRZNOŚĆ

*„Wszystko co bym mógł powiedzieć będzie blade w stosunku do tego, co czuje w tej chwili moje serce”.
(z przemówienia Jana Pawła II w dniu 22 października 1978 r.)*

Zacytowane powyżej słowa Jana Pawła II-go odnoszą się z dziesięciokrotną słusnością do próby wyrażenia słowami uczuć pielgrzymów-Polaków zgromadzonych w dniu 22-go października 1978 r. na placu przed Bazyliką Świętego Piotra w Rzymie. Miałem wielkie szczęście być jednym z nich.

Wśród setek tysięcy zapelniających ten olbrzymi, historyczny plac, były dziesiątki tysięcy pielgrzymów przybyłych ze wszystkich stron świata, nieraz z najdalszych jego zakątków. Współczesny rozwój techniki, którego różne aspekty tak słusznie nas niepokoją, daje jednak między innymi możliwości, jakże cenne w niektórych chwilach dziejowych. To że w ciągu paru dni tyle tysięcy ludzi zdołało dotrzeć do Wiecznego Miasta, to że setki milionów pozostałych mogło poprzez telewizję uczestniczyć w wielkiej, a w tym wypadku i epokowej uroczystości religijnej, może być niemałym zadośćuczynieniem dla wszystkich zmęczonych technicznym przeinwestowaniem czy środowiskowym zagrożeniem.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — ale przez dwadzieścia wieków jakże powoli posuwali się po nich wierni pielgrzymi, jakże ograniczone były ich szeregi. Rozważania na ten temat automatycznie prowadzą nas do stwierdzeń, że nie tylko przestrzenie świat jakby zmalały, ale że społeczność ludzka na tym naszym globie ma możliwość wzajemnego zbliżania się, poznawania, integracji.

W czasie, gdy jakże hałaśliwie są w świecie czynniki, które ten nieunikniony proces narastania społeczności naszego globu usiłują wepchnąć w ramy przestarzałych i skostniałych doktryn z drugiej połowy dziewiętnastowiecza, Święty Kościół Katolicki — dziś już znowu tak jak przed wiekami — coraz bardziej uznawany za wyraziciela i duchową siłę przywódczą całego chrześcijaństwa — daje dowody swej wielkiej żywotności, zdolności regeneracyjnych.

Każdy kto uważnie i ze zrozumieniem śledzi posuwanie się naszego Kościoła w czasie od ostatniego Soboru po drodze wiodącej w społeczną nowoczesność, przy zachowaniu zarazem wszystkich niewzruszonych i zawsze aktualnych prawd objawionych, może bez nadmiernego wysiłania swej wyobraźni dojrzeć w przyszłości jakże zupełnie inny obraz tego, co usiłowano wmówić ludzkości w czasie ostatnich stu lat. Malowano na wszelkie sposoby rzekomo nowoczesną, rzekomo postępową, rzekomo sprawiedliwą formę bytu społecznego, formę uniwersalną, formę przyszłości. Przecistawiano ją jakoby już nieaktualnej, przestarzałej, zmurszałej filozofii i doktrynie chrześcijańskiej. Ale nieubłagane w swej prawdomówności życie już od kilkudziesięciu lat dostarcza nam jaskrawych, nie raz wręcz brutalnych przykładów, do czego prowadzi próba przeszczeplania na żywe organizmy narodów i społeczeństw nowotworów wyhodowanych w nasiąkniętych nienawiścią tkankach mózgowych teoretyków oderwanych od historii, od kultury i od prawdziwego życia.

Ten odwrócony z powrotem ku prawdzie obraz zaczyna rysować się nie tylko w naszej wyobraźni, ale już wprost na naszych oczach. Miast nowotworów wyhodowanych w przedawnionej rzeczywistości, a naładowanych nienawiścią i zawiścią, Kościół aktualizując swe niezmiennie prawdy i wkraczając na nowoczesną drogę integracji duchowej, niesie przede wszystkim potęgę miłości.

OD WYDAWNICTWA

Wybór Karola Kardynała Wojtyły, arcybiskupa krakowskiego, na Papieża stanowi wydarzenie historyczne wielkiej doniosłości, którego my — współcześnie żyjące pokolenie Polaków — nie umiemy jeszcze w pełni ogarnąć ani oczami wyobraźni, ani możliwościami naszego umysłu. Jedno już dziś jest pewne: pontyfikat Jego zaznaczy się ogromnie w wielkim dziele odnowy Świętego Kościoła Powszechnego i całego chrześcijaństwa, co nie może pozostawać bez wpływu na losy całej ludzkości, którą stanowi wielka rodzina narodów, dużych i małych, dawnych i nowych, bogatych i biednych.

Wobec tego wyjątkowego wydarzenia postanowiliśmy obecnemu numerowi — rozszerzonemu do 12 stron — poświęcić w całości temu wydarzeniu. Czynimy to tym chętniej, ponieważ proszą nas o to także przyjaciele naszego pisma w Kraju. Chcieliby oni znać lepiej teksty i oceny, jakie się pojawiły w opinii światowej. Dlatego obok zaledwie czterech artykułów-komentarzy naszych własnych współpracowników, w tym naszego korespondenta w Kraju, drukujemy przede wszystkim oficjalne wypowiedzi z pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła II oraz wybrane głosy z prasy zagranicznej. Stanowią one zaledwie małe ułamki tego, co się ukazało w świecie, ale wydaje nam się, że oddają one wiernie nadzieje, jakie Kościół i świat wiąże z nowym Papieżem.

Z konieczności ogłoszenie innych artykułów naszych współpracowników musiało ulec odroczeniu, za co ich przepraszamy.

REDAKCJA

Usłyszeliśmy podczas uroczystości rzymskich z ust Jana Pawła II-go, gdy mówił o władzy Kościoła, która w rzeczywistości nie jest władzą lecz służbą: — „służbą mającą na celu jedną tylko rzecz: by cały Lud Boży uczestniczył w tej potrójnej misji Chrystusa i pozostawał na zawsze we władzy Pana, z której bierze swoje początki. Nie z władzy doczesnej, ale od Ojca Niebieskiego i z tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania...”. Tej władzy która „nigdy nie przemawia językiem siły, ale wyraża się w miłości bliźniego i w prawdzie”.

Znając i z dniem każdym coraz lepiej poznając człowieka, któremu Boża Opatrzność — kierując myślami i uczuciami kardynałów zebranych w konklawie — powierzyła klucze Świętego Piotra, możemy ufać głęboko, że dostały się one w najlepsze, najwierniejsze i najsilniejsze ręce. To pozwala nam oczekiwać, że ta nieunikniona konfrontacja między potęgą miłości, a siłami przesiąkniętymi nienawiścią i żądzą władzy, będzie przebiegać ze wzmocnioną szansą na rzecz zwycięstwa chrześcijańskiej miłości.

Znane kpiące zapytanie Stalina skierowane do swych ówczesnych wojennych sojuszników w czasie rozmów na Kremlu: „A ile dywizji ma Papież?” — może spotkać się z odpowiedzią prędzej, aniżeli to się różnym epigonom walki z religią wydaje. Faktem jest, że liczba ludzi, a zwłaszcza młodzieży, którzy czują się żołnierzami „papieskich dywizji”, w niektórych krajach za żelazną kurtyną nie tylko nie zmalała, lecz wzrosła i to nieraz bardzo znacznie. Z racji tak zaskakującego wyboru Papieża prasa całego wolnego świata jak również komentatorzy telewizyjni i radiowi byli zgodni w podkreślaniu i powtarzaniu, że pod tym względem Polska przoduje. A może właśnie między innymi w tym niespornym fakcie należy szukać wytłumaczenia niezbadanych zamysłów Bożej Opatrzności, nad którymi wszyscy wierzący głowią się w związku z tak niespodziewanym wyborem Polaka na Stolicę Apostolską.

I znowu słowa Jana Pawła II-go: „Wstępuję na stolicę rzymską biskup, który nie jest rzymianinem, jest synem narodu polskiego. Z tą chwilą staje się także rzymianinem nawiązując do tysiącletniej tradycji swego narodu, który zawsze był związany ze Stolicą Piotrową — i pozostał jej wierny. Niezbadane są wyroki Bożej Opatrzności!”

Tak licznie zebranych na placu przed Bazyliką Świętego Piotra pielgrzymom-Polakom, wśród których zdecydowanie przeważali pielgrzymi przybyli z Kraju mimo znacznych trudności, a wśród nich ogromna przewaga młodzieży — nasuwały się też myśli pełne troski o człowieka, który przyjął na swe barki tak wielki ciężar, obowiązek i ciężar nieporównywalny z żadnymi innymi w świecie. Obowiązki duchowego wodza największej na świecie armii — 750 milionów katolików, plus dziś czy w niedalekiej przyszłości — można to już chyba z nadzieją powiedzieć — prawie całej reszty świata chrześcijańskiego.

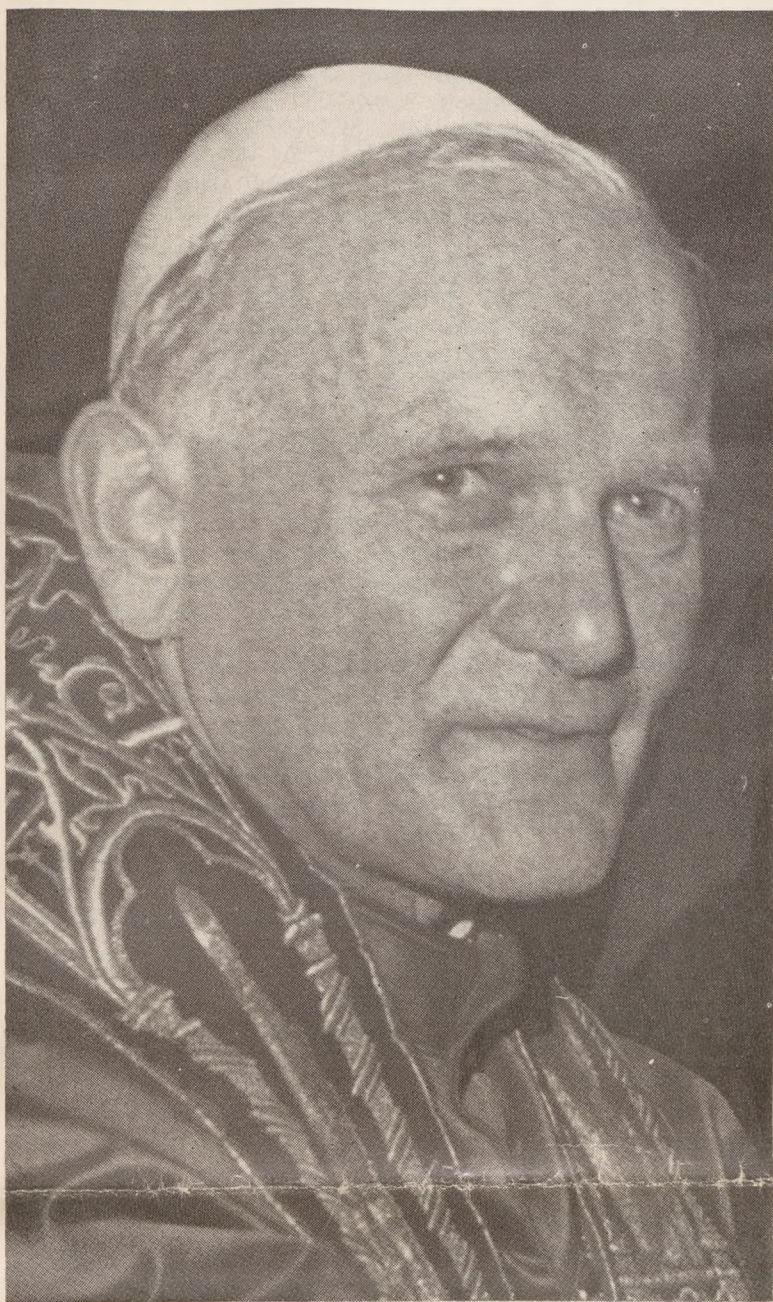
A jednak uwadze polskich pielgrzymów na Placu św. Piotra, a na pewno także wszystkich Polaków, którzy na falach eteru wsłuchiwali się w każde słowo tego „Najlepszego Syna Polski” — jak go nazwał Prymas Wyszyński, nie uszły inne słowa z jego inauguracyjnej homilii:

„Dzisiaj wypada nowemu Biskupowi Rzymu wejść w posiadanie Piotra... I Piotr został poprowadzony do Rzymu. Może nie chciał tu iść ten rybak galilejski. Może wolałby zostać nad jeziorem Genezaret przy swoich łodziach i przy swoich sieciach. A jednak poszedł. Piękne podanie, ujęte również w formę wspaniałej powieści Sienkiewicza głosi, że — kiedy w czasie prześladowań za Nerona chciał stąd odejść, Pan sam stanął mu na drodze, a gdy Piotr zapytał *Quo vadis, Domine?* odpowiedział: „Idę do Rzymu, aby mnie tutaj drugi raz ukrzyżowano”. I Piotr zawrócił z drogi — i został w Rzymie do końca, aż go tu na podobieństwo Chrystusa ukrzyżowano.”

Przypomniani i tak ujęty znany fragment dawnego podania o powrocie Świętego Piotra do Rzymu — czyż nie uchyla w pewnym stopniu rąbka zasłony, za którą kryły się myśli Kardynała Karola Wojtyły, gdy został powołany na Stolicę Apostolską jako kolejny nowy następca Świętego Piotra? Może nie chciał tu iść ten wielki Polak i żarliwy kapłan? Może wolałby zostać nad górną Wisłą w Krakowie przy swoim ludzie, niezbyt daleko od swych ulubionych gór? A jednak poszedł. Czy w tych okolicznościach, przy takiej okazji przytoczone słowa Chrystusa: „Idę do Rzymu, aby mnie tutaj drugi raz ukrzyżowano” — nie budzą w nas głębokiego przekonania, że cytuje je człowiek o takiej wierze i mocy duchowej, że w razie potrzeby nie zawaha się pójść cierniową drogą — aż do jej kresu.

Jakże wzruszająco zabrzmiała prosta, piękna prośba Jana Pawła II-go o modlitwę, skierowaną przy końcu przemówienia do Polaków. „Proszę Was. Bądźcie ze mną! Na Jasnej Górze i wszędzie. Nie przestawajcie być z Papieżem, który dziś prosi słowami poety: „Matko Boża, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie! — i do Was kieruję te słowa w takiej niezwyklej chwili”.

MIECZYSLAW HARUSEWICZ



H O S A N N A !

Śmierć dwu papieży w ciągu kilku tygodni była dotkliwym ciosem i jakby próbą wiary dla katolików w całym świecie. Do ich serc wkraść się niepokój i zwątpienie; do umysłów cisnęło się natarczywe pytanie: dlaczego?

W poniedziałek 16 października otrzymałem list od przyjaciela księdza z Kraju, który to pytanie powtarzał zastanawiając się, dlaczego Bóg nas tak doświadcza. I on i ja długo na odpowiedź nie czekaliśmy. Nadeszła już wieczor-



rem, gdy środki przekazu ogłosiły całemu światu, że Metropolita Krakowski ks. Kardynał Karol Wojtyła został wybrany Papieżem. Myśląc o własnych i mego przyjaciela niepokojach chciałem za św. Łukaszem powtarzać słowa wędrowca na drodze do Emaus: „O głupi i serca leniwego”.

Ta radosna i wprost nie do wiary wiadomość była nie tylko dla nas Polaków lecz i dla reszty świata kompletnym zaskoczeniem, które tak doskonale oddała owa sekunda zdumionej ciszy na placu św. Piotra w Rzymie, gdy z balkonu Bazyliki podano nazwisko nowego Papieża Jana Pawła II. Podobna cisza zapanowała w stacjach radiowych i telewizyjnych oraz w redakcjach pism, gdy informatorzy musieli zaczerpnąć tchu, by zastanowić się, co powiedzieć, a redaktorzy by pomyśleć, co napisać. Gdy oprzytomnieli, runęła lawina słów i wiadomości, nie zawsze dokładnych, które płynęły nieprzerwanym potokiem przez kilka następnych dni.

W dniu 3 września br. londyński „Sunday Times” zamieścił półstronicową fotografię zmęczonego spowiednika z Częstochowy, który po całodziennym trudzie słuchania spowiedzi ziewnął sobie serdecznie w konfesjonale. Za tę fotografię autor jej Jan Svab, czeski fotograf, otrzymał pierwszą nagrodę od szwajcarskiego pisma. To była jedyna godna uwagi rzecz, którą zauważył w Częstochowie, a poważne angielskie pismo uznało za godną zainteresowania dla swych czytelników.

Po wyborze Kardynała Wojtyły świat odkrył Polskę inną, kraj prawie nadzwyczajny, kraj rozmodlonych tłumów, kraj zatłoczonych kościołów i skupionych twarzy patrzących z ufnością w oblicze swej Opiekunki i twardo w oblicza swych ateistycznych opiekunów. Pokazywano filmy i zdjęcia z Częstochowy, Krakowa i Warszawy, mówiono o roli Kościoła i Stolicy Apostolskiej oraz o bohaterskim oporze wobec bezbożnego komunizmu.

Dziennikarze i reporterzy prześcigali się nawzajem, by zdobyć dla swych czytelników i słuchaczy jak najwięcej wiadomości o nowym Papieżu i o jego egzotycznym kraju. Jan Paweł II stał się z miejsca synonimem sukcesu i jak to zwykle bywa na Zachodzie każdy na swój sposób chciałby na siebie ściągnąć choćby rąbek jego aureoli. Mimo że obrady konklawe są tajne, odezwały się głosy zapewniające, że kandydaturę Papieża wysunęli i poparli biskupi amerykańscy, a inne głosy zapewniały, że to byli biskupi niemieccy. Jedni widzieli w Papieżu przedstawiciela kół „postępowych” w Kościele, który będzie szukał zbliżenia z marksistami, a inni uważali go za rzecznika „konserwatystów”, który

przywróci dyscyplinę w Kościele i kult Matki Boskiej oraz poprowadzi krucjatę przeciw Rosji. Były głosy za zniesieniem celibatu i poparciem dla przerywania ciąży. Wszystkie ośrodki nacisku zgłaszały swoje dezeryaty pod adresem nowego Papieża. Wszyscy też mieli nadzieję, że ich życzeniom stanie się zadość.

A nade wszystko wśród tych życzeń wyczuć było może na nutę nadziei, że ten nowy i nikomu nieznany przybysz ze Wschodu, zaprawiony w zmaganiu się ze złem i przemocą, obejmie przywództwo nie tylko nad Kościołem Katolickim, ale przynajmniej w sensie moralnym nad całą zgubioną ludzkością i nada sens i kierunek jej życiu, wyprowadzając ją z manowców ideologicznej pustyni.

Słuchając mowy Papieża w różnych językach przeżywało się chwilę zesłania Ducha świętego, gdy apostołowie otrzymali dar języków. Przeglądając się uroczystościom nadawanym z Rzymu przez telewizję, słuchając radia i czytając prasę miało się wrażenie, że jest się świadkiem triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Zdawało się, że lada chwila tłum zacznie powiwać gałęziami palm i jak w niedzielę palmową zacznie wołać: Hosanna, Hosanna!

Obserwując tę radość i wielki entuzjazm odczuwało się zarazem dręczące pytanie: co będzie, gdy pierwszy zapal i radość przeminą? Czy jak w Piśmie Świętym znajdą się zawiedzeni, którzy sądzą, że Chrystus ogłosi się królem izraelskim i uwolni ich od Rzymian? Czy ci sami, którzy w niedzielę wołali Hosanna, gdy usłyszą odpowiedź daną Piłatowi przez Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata” — nie zaczną wołać: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!”?

Czerpiąc naukę z Ewangelii i mając przed oczyma radość Niedzieli Palmowej musimy pamiętać również o Golgocie. Rola Papieża nie jest łatwą, jego codzienna praca może być także modlitwą na Górze Oliwnej.

Nam Polakom jako jego najbliższym uczniom przypada rola szczególna; musimy czuć i wspierać go własnymi modlitwami. Czuwajmy i baczmy, byśmy nie posnęli, a gdy zajdzie potrzeba, musimy być gotowi, by pomóc nowemu Papieżowi w dźwiganiu krzyża, który wziętą na swoje barki przyjmując klucze do Stolicy Piotrowej.

TADEUSZ HOBLER

GAUDE MATER POLONIA

(Nadesłane z Kraju)

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju” — chciałoby się powiedzieć za Mickiewiczem. I prawda, że to nasza — krajowa przewaga nad emigracją, iż mogliśmy to przeżyć społecznie, w naszych kościołach, mieszkaniach, tramwajach — a nawet w naszych zakładach pracy!

Pierwszy to raz zahukani polscy katolicy mogli otwarcie i bez cienia wątpliwości, że mają rację, zawołać do swych kolegów w pracy: no i czy wy możecie pokazać polski sukces tej miary?

Szok był powszechny. Trzeba było widzieć tę chwilę w Polsce — na ulicach i w domach. Widziałem niewierzących, którzy płakali. Nawet znany mi dygnitarz resortowy, którego wezwano do pełnienia urzędowych funkcji w pamiętną niedzielę inauguracji — pozwolił sobie na bardzo urągające i zupełnie niecenzuralne określenie czynności, jaką mu polecono, bo oświadczył, że ma zamiar oglądać papieża.

Mnie wiadomość ta dopadła w kościele parafialnym, gdzie zaszedłem na wieczorne nabożeństwo. W pewnej chwili, w czasie adoracji, zobaczyłem starszą niewiastę, która chodzi od ławki do ławki i coś kładzie przed modlącymi się ludźmi. Doszła do mnie i dała mi kartkę z tekstem *Te Deum Laudamus*, jednocześnie podając radosną wieść! Wtedy zobaczyłem, że ludzie rozglądają się, uśmiechają do siebie, coś mówią... Po skończonej adoracji owych może 300 osób śpiewało *Te Deum*, aż mury drżały.

Szedłem ulicą, gdzie już ten i ów wiedział. Ludzie podawali sobie tę wieść, tu i ówdzie spotykając niedowierzanie, nawet oburzenie: — jak można sobie pozwalać na takie żarty? I wreszcie radość. Dziwna radość. Pozornie podobna do tej, jaką czują kibice na meczach ukochanej drużyny. Może to brzmieć jak dysonans, ale było pewne podobieństwo. Tu jednak radość była trwalsza, bardziej jeszcze powszechna, a równie bezinteresowna, równie spontaniczna i równie trudna do okiełznania. Padały też prawie zewsząd pytania podobne — jak zareagują władze, co na to Moskwa, czy nam to wybaczą, czy będzie mógł przyjechać do kraju?

Tym razem jednak — choć przy podłożu politycznym — reakcje były apolityczne. Entuzjazm okazywali wierzący i komuniści i ateści. Wszyscy odczuwali potrzebę dzwonięcia do siebie i przekazania tej wiadomości, choć wszyscy to samo oglądali w telewizji i tego samego słuchali w radio. Następnego dnia ogonki po gazety. Paxowskie „Słowo” zostało rozkupione w jednej chwili, inne gazety, nawet te, których nikt zwykle nie bierze, zostały rozdrapane natychmiast. Nawet dzienników radiowych i telewizyjnych słuchano ze skupieniem, łowiąc informacje z Rzymu.

Tematem rozmów był Rzym, polski Papież, polski Kościół, polski sukces. Wielu starało się poszukiwać najbardziej fantastycznych tłumaczeń, jak dojść mogło do takiej wielkiej zmiany w Rzymie, który dla Polaków jest zawsze godzin szacunku, ale w którym polską pozycję traktowano z reguły jako niezbyt mocną.

I nadszedł wreszcie dzień 22 października — dzień inauguracji. Był to pierwszy dzień świąteczny w historii Polski, kiedy kościoły były puste na rannych mszach w porze transmisji. W licznych kościołach nawet odwołano msze poranne, ale wieczorem na koncelebrowanych nabożeństwach tury nie mogły się pomieścić. Ulice były puste —

wyjąć mogliby tylko albo cudzoziemiec, albo bezdomny.

Sam nie dowierzałem, że transmisja będzie normalną transmisją, obawiałem się, że będzie to np. dyskusja kilku dziennikarzy telewizyjnych na tle monitora, w którym będzie widać mgliste zarysy ceremonii, od czasu do czasu pokażą nam mniej ważny kawałek uroczystości. Trudno mi było uwierzyć, że władze mogą złamać swe zasady, polegające na ukrywaniu przed społeczeństwem, że do kościoła chodzi nie turyści lecz wierni, że w nabożeństwach biorą aktywnie udział tłumy, że Kościół jest instytucją żywą i aktywną, a nie przytułkiem dla wąskiego grona bigotów i ciemniaków. Tymczasem transmisja, jaką nam pokazało, była pełnym przekazaniem tego, co się działo na placu przed Bazyliką Piotrową.

Poprawna forma transmisji pozwoliła przemówić do ludzi tej prawdzie o człowieku, która emanuje z postaci Ojca św. Zaczęło od szczegółu — odbierając hołd od Prymasa ucałował go w rękę. Wielkie wzruszenie, jakie towarzyszyło temu gestowi, zadawało kłam szeptanym tu i ówdzie plotkom o złych stosunkach między obu wielkimi indywidualnościami polskiego Kościoła. Jest oczywiste, że dwaj ludzie tego formatu nie mają zdania tożsamego we wszystkich sprawach... Dużo wiedzą i umieją, więc mają różne podejście do otaczającego świata i do własnej pracy, do rozwiązywania problemów.

Padają tu i ówdzie wątpliwości, czy kult Maryjny — ten akcent tak silny w polskim katolicyzmie, jest cechą i papieskiej pobożności. W tej mierze mogę zapewnić czytelników „Myśli Polskiej”. Jeden z przyjaciół pokazywał mi list, jaki do niego skierował jeszcze przed rokiem obecny Ojciec św. List kończył się Maryjnym pozdrowieniem, którego treść i forma wskazywały dobitnie, że Autor nie traktuje tej formy religijności jako sprawy dalekoplanowej. Reszty niech dopełnia wezwanie do odmawiania modlitwy „Anioł Pański” wspólnie z Papieżem.

Czy jest dobrym Polakiem? Przecież właśnie sprawie miejsca kultury narodowej poświęcał swe ostatnie wystąpienie w Polsce. Sam słyszałem jedno z jego wystąpień na zeszłorocznych uroczystościach 100-lecia Objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie (8 września), gdzie dotarłem z pielgrzymką prywatną. Poświęcił to wystąpienie sprawie trudności i dyskryminacji, z jakimi spotyka się kultura prawdziwie polska w obecnym czasie w Kraju, gdzie wyeliminowano z programów szkolnych wszystko, co dotyczy wkładu Kościoła w życie narodu. Padły w tym przemówieniu słowa mocne, tak mocne, że pod owianym, deszczowym niebem nad amfiteatrem wzgórz koło Gietrzwałdu wypełnionym rzeszą ponad 30 tysięcy pielgrzymów powiało grozą. Kropla dżdżu nie spadła na zebrany tłum. Nawet niebo zdawało się wstrząsnąć losem Kościoła i Narodu i oszczędziło mu ulew, która się zapowiadała. Porównał tam arcybiskup krakowski postępowanie władz do polityki Kulturkampfu bismarckowskiego wobec Polaków. Powtarzano mi jego wystąpienia z innych miejsc będących ośrodkami kultu Matki Bożej — bo wtedy, podczas ciężkiej choroby Prymasa, to właśnie Kardynał Wojtyła przejął w swe ręce obowiązki arcybiskupa całego narodu i domagał

się dla tego narodu praw, które mu z Bożej Konstytucji przysługują.

Jak potrafi mówić — to słyszeliśmy wszyscy. Nie jest łatwo mówić dobrze, gdy czyta się tekst napisany, tekst, który mają tłumaczyć równolegle z mówiącym komentatorzy telewizyjni. A jednak — ile sugestywnej mocy emanowało z tego człowieka, który zanim stał się nosicielem najwyższej godności, jaką człowiek osiągnąć może — był filozofem i kamieniarzem, aktorem i teologiem, robotnikiem



Braterskie pocałowanie

zakładów sodowych i turystą po ścieżkach Tatr i Górców. Przede wszystkim jednak był Polakiem i to pozwoliło mu wiedzieć o dzisiejszym świecie więcej niż innym, to pozwoliło mu zachować optymizm, bo taki jest charakter polskiego światopoglądu, ale dało mu też ten dobrotliwy

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

sarkazm. Powiecie, że to bez sensu, że nie ma dobrotliwego sarkazmu — ale jest; wszyscy przecież tacy jesteśmy, wszyscy mamy w sobie coś z Makuszyńskiego i z Sienkiewicza, „podsytych” Piotrem Skargą.

Jak panował nad sobą stojąc przed tłumem na placu przed Bazyliką. Wprawdzie tłumy miał okazję widzieć nieraz — może i większe niż tam — na polskich uroczystościach religijnych, ale świadomość telewizyjnej transmisji pewnie mu nie pomogła. Wzruszenie przemożło chyba tylko dwa razy — przy odczytywaniu Ewangelii o nadaniu władzy papieskiej Piotrowi i przy odbieraniu hołdu od swego Prymasa. Czy prawdą jest to, że odegrał on jakąś rolę w sprawie wyboru właśnie Kardynała Wojtyły, jak to sugeruje prasa? Wydaje się, że jednak spodziewał się tego w jakimś stopniu, przynajmniej jako alternatywy, lecz tu już nie pewnego powiedzieć nie sposób. Oto jednak ma przed sobą tysiące, które pytają w myśli samych siebie: jaki będzie ten władarz władający w imieniu Najwyższego Pana „żniwa”. Czy starczy mu robotników? Czy podoła trudnej polityce personalnej? Czy sprosta zawłóściom polityki światowej, gdzie czają się pułapki szatańskie — może najgroźniejsze, każące wybierać nieustannie między otwartością, za którą jednak mogą odpokutować wierni, a dyplomacją, która oszczędza Kościołowi prześladowań, ale jest nieczytelna dla wyznawców?

Już w przeddzień uroczystości inauguracyjnej agencja „Nowosti” ponczyła Jana Pawła II, jakim to zagadnieniom powinien się poświęcić w swym pontyfikacie. Powinien pomóc Związkowi Radzieckiemu w trudnej sprawie broni neutronowej, podtrzymać jego apele pokojowe, unikać akcentów zimnowojennych, tzn. wystrzegać się pamiętania, że wierni w krajach bolszewickich mają jakiegokolwiek uprawnienia.

Była to reakcja zastępcza ZSRR, bo oficjalne reakcje sprowadzono do minimum. W „Prawdzie” informacja o wyborze była podana drobnym drukiem w pięciomiesięcznym anonsie na piątej stronie u dołu. Depesza Breżniewa była jedną z ostatnich gratulacji nadesłanych elektowi. Na 24 godziny przed jej opublikowaniem dziennikarze polskiej telewizji zdążyli już oskarżyć chadeków w RFN o „znamienne” milczenie, bo poza gratulacjami wstrzymali się od wypowiedzi. Znamiennej ciszy Moskwy nikt nie komentował, ale uważny lektor prasy radzieckiej i polskiej stwierdził, że tekst zamieszczony w „Prawdzie” odpowiada tekstowi, jaki został podany w pierwszej chwili przez polskie media. Tak więc pierwsza reakcja naszych speedów od robienia dobrej pogody w nastrojach społecznych w Kraju polegała na formule: jak się nie będzie dużo mówić, to nie zauważą i zapomną.

Zmianę taktyki przypisuje się Gierkowi. Ja bym jednak nie przywiązywał wagi do personaliów w takim zakresie. Moment narodowej euforii potraktowano jako pszeniczne pole: niech rośnie, może uda się to zebrać dla nas. I trochę udało się — oto w „Baltimore Sun” można było przeczytać, że wybór Polaka jest następstwem elastycznej polityki Gierka, a niedzielny „Observer” bredził o koegzystencji i jej efektach w postaci Papieża, którego dała światu socjalistyczna Polska.

W powszechnych reakcjach polskich zdawano sobie sprawę z porażki komunistów, jaką przynosił wybór polskiego Papieża. Jest to cios dla wieloletniej pracy propagandowej w szkołach, w wojsku, w organizacjach młodzieżowych, gdzie nieustannie cytowano: Polsko! — twa zguba w Rzymie i wywodziło wpływy niemieckie w Kościele. Poza tym mieliśmy przecież niedawno szczyt urzędowej radości w okresie lotu Hermaszewskiego i wszelkie konkurencje dla tej sprawy są źle widziane. Innym aspektem są reakcje na przyszłe kłopoty władz — sprawa przyjazdu Papieża do Polski, którą zapacykowano jako w powszechnej opinii w latach sześćdziesiątych — teraz stanie we wzmoczonej fali.

Próba władz w kierunku zapisania sukcesu narodowego, jakim jest wybór Polaka na Stolicę Piotrową, na swoje konto — była rzeczą przewidzianą i normalną. Nikt specjalnie nie dziwiłby się temu, gdyby reakcje urzędowych

pismaków i blagierów zachować w proporcjach kulturalnych, możliwych do zaakceptowania. Mimo więc, iż wielu ludzi dobrze orientuje się, że stosunki między Kardynałem Wojtyłą a władzami były kryzysowe szczególnie w ostatnim okresie, to nikt nie ma pretensji o umieszczenie w depeszy gratulacyjnej do Papieża wzmianki o szczególnej satysfakcji władz PRL z tego powodu. Śmieszne to, ale w granicach tego, co można uznać za przyzwoite w odniesieniu do pezetpeerowskiej wierchuszki. Zresztą wszyscy gotowi byli wiele reżimowi wybaczyć wzamian za transmisję z uroczystości i kilka dłuższych niż zwykle migawek telewizyjnych z Rzymu.

Jednak w łanie szumiącym pochlebnymi wypowiedziami i próbami zawłaszczenia sobie Papieża i jego wyboru zaczęły pojawiać się „kąkol”. I były to te ewangeliczne kąkole, a nie towarzyszący Kazimierz Kąkol, bo ten ostatni to osobna, ale raczej błaha sprawa.

W poprzedzającą dzień inauguracji sobotę w warszawskim „Życiu Warszawy” pojawił się artykuł niejakiego Myska. To taki nudziarz pseudokulturalny z gazety „Argumenty”, mającej za zadanie krzewienie „kultury laickiej i ateizmu”. Gazeta owa nie cieszy się zbyt dużą popularnością, bo uważana jest za zbyt szczegółowo sterowaną przez grupy nacisku wojskowo-ubowskiego, które w świecie kulturalnym PRL nie mają dobrej pozycji. Bydgoskie „Fakty i Myśli” ze swą masonską tradycją były już bardziej życzliwie czytane, mimo że równie ostentacyjnie wypowiadały się przeciw Kościołowi.

Otóż wspomniany już — *nomen omen* — Mysiek skomentował „na zimno” całą sprawę. Wyjaśnił czytelnikom, że wybór Polaka na Stolicę Apostolską jest oczywistym następstwem znaczenia PRL w świecie, bo nigdy Polska nie mogła poszczycić się takimi sukcesami; wprawdzie przydarzyło się coś tam z arcybiskupem Trąbą w okresie po Grunwaldzie, ale to było na mniejszą skalę, no i właśnie Grunwald powodował, że Polak mógł być brany pod uwagę przy wyborze; zaś teraz to wszyscy wiemy, że nasze sukcesy i znaczenie, że gdzie tam Jagiellonom. Poza tym kultura u nas już nie ta, co kiedyś. Bo dawniej polska religijność to bigoteria i ciemnota (i tu towarzyszył Mysiek wymyslił, że najlepiej byłoby powołać się na jakiegoś katolika i... a jakże, znalazł kogoś do cytowania — Zawieyskiego) — a dziś, no dziś nastąpił awans kultury przez kulturę socjalistyczną i właśnie kultura socjalistyczna w swym fantastycznym rozwoju pociągnęła za sobą kulturę katolicką wprowadzając ją na jakie takie przyzwoite miejsce. Właśnie Karol Wojtyła jest nosicielem wartości tej ulepszonej kultury katolickiej *usowierszenstwowawszejsia* pod wpływem socjalizmu.

Możecie to Drodzy Czytelnicy czytać spokojnie? — To dobrze, ale lepiej włożyć coś na serce. Tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, że to właśnie nowy Papież w roście miał kłopoty — ostatnio nawet przypuszczalnie paszportowe (przynajmniej jedną niemiłą rozmowę w krakowskiej bezpiece) — właśnie dlatego, że w pamiętnych przemówieniach w Kraju i w synnym wystąpieniu na Synodzie w 1977 r. bronił praw katolickich wyznawców do tworzenia bez przeszkód dorobku kulturalnego i utrwalania go w drodze upowszechnienia przez oświatę, nie mówiąc już o innych prawach Kościoła, których dochodził.

Innym rodzajem „kąkolu” jest „szeptanka” proveniencji pewnie kikowskiej o tym, jak to wreszcie arcybiskup krakowski wyrwał się spod dominacji Prymasa. To szczególne plugastwo płynie rynsztokiem plotki powtarzane przez tych najlepiej poinformowanych pomagierów Kościoła w Polsce, których nie ma nigdzie tam, gdzie jest walka o rzeczywiste wartości, ale pojawiają się zawsze, gdy trzeba „wyjaśnić”, „skomentować” albo „poinformować” — jak

to tam teraz w tym Episkopacie...

Oczywiście nie zapomnimy o Kąkolu. Ten chwast urósł dobrze na glebie kościelnych problemów i konfliktów. Uprzejmie wyjaśnił w imieniu Polaków, że chętnie przyjmie Papieża w Kraju i że będziemy bardzo gościnni, tylko trzeba najpierw załatwić względy proceduralne. Pod tym eufemizmem należy rozumieć wszystkie trudności, jakie władze PRL postawią Ojcu św., aby odechciało mu się podróży do Polski.

Posłała więc polska partia komunistyczna czerwonych rybałtów na uroczystość inauguracyjną. Szkoda tylko, że ich nie poprzebierano tam w jakies odpowiednie stroje dla *commedia dell'arte*. Eurowizja serwowała nam więc co pe-



wien czas minę p. Jabłońskiego, jak siedzi z ponurą gębą i zagłada do książki sąsiadom. Ten saduceusz (saduceusze też nie wierzyli w zmartwychstanie) z kaduceuszem, znany ze swych żarcików i łatwego uśmiechu, jakoś stracił kontenans. Może jednak on właśnie najlepiej pasował do okazji — inni mieliby trudności adaptacyjne. Purchawkowaty Kąkol, skompromitowany idiotycznym wywiadem udzielonym niedawno prasie komunistycznej w sprawie pozorności gestów normalizacyjnych władz wobec Kościoła, pasował tam jak Piłat w Credo. W dodatku jest to człowiek, który nie pasuje do żadnego środowiska poza partyjnymi bigotami i nie umie znaleźć się w trudnych sytuacjach. Wreszcie Szablewski — relik, który zasłużył chyba na przeniesienie do jakiejś socjalistycznej stolicy — może do Płanianu. Przy Watykanie przydałby się ktoś, kto mniej miał do czynienia ze sprawami kościelnymi w ostatnich czasach.

Może zresztą zmiany nastąpią w układach personalnych — trzeba poczekać.

Czekajmy też na ostateczne wyjaśnienie sprawy papieskiej podróży do Kraju. Może i w tej dziedzinie przyjdą miłe wieści, niż wywiad Kąkole w Rzymie.

Póki nic nie wiemy w tej sprawie — zapraszam Was do Kraju na przyszłe wakacje. Przyjeżdżcie zobaczyć ziemię, która wydała tego wielkiego Człowieka — Ojczyznę Jana Pawła II i Waszą. Zobaczcie uliczki Wadowic i Wawelskie Wzgórze. Parafialny kościół, gdzie go ochrzczono i płoty, po których laził drąc portki. Pospacerujcie po Górcach jego śladami i po Tatrach, gdzie chętnie jeździł na nartach. Postójcie u stóp Jasnej Góry i przed kościołem w Piekarach, w Kodniu, na błoniach Gietrzwałdu, gdzie tyle razy się uśmiechał i żartował, a może lepiej — pojedźcie do Rzymu...

KRAJOWIEC

NOVA ET VETERA

Wyniesienie polskiego kardynała na tron papieski spowodowało zdumienie całego świata. Tajemnicze są wyroki Boże. Stało się oczywistym, że Duch Święty rządzi Kościołem i *flatus ubi vult*.

Ale w płaszczyźnie czysto ludzkich i ziemskich rozważań wielu zapytuje: dlaczego wybrano Polaka i jaki to będzie pontyfikat? Tym razem trafna odpowiedź na pierwsze pytanie jest jednocześnie odpowiedzią i na drugie.

Od czasów Drugiego Soboru Watykańskiego Kościół przeżywa okropny kryzys, być może jeden z najgłębszych w ciągu całej historii. Sam Papież Paweł Szósty stwierdzał wielokrotnie ten tragiczny stan rzeczy. „Wierzyliśmy — mówił swego czasu — że po Soborze zaświeci słońce nad Kościołem, ale zamiast słońca mamy tylko chmury, burze i ciemność”. Przy innej okazji mówił on z gorzkością o samoniszczeniu Kościoła, a przy innych okazjach, powracając do tego tematu, skarżył się boleśnie, że „dym Szatana przenika do świątyni Pańskiej”. I ten tragiczny kryzys Kościoła charakteryzuje życie religijne we wszystkich krajach z wyjątkiem Polski. Polska stała się słynnym wyjątkiem pod tym względem. Gdy we wszystkich krajach odczuwa się brak powołań kapłańskich i zakonnych, w Polsce seminaria duchowne i nowicjaty są zapelnione. Gdy wszędzie spada gwałtownie ilość księży, zakonników i zakonnic, w Polsce ilość ta się zdwoiła. Gdy biskupi wszystkich krajów skarżą się na pustki w świątyniach i wyprzedają kościoły i kaplice, w Polsce świątynie są pełne, a biskupi są zatroskani trudnościami budowy nowych. Mimo prześladowań i nieludzkich warunków życia dla chrześcijan w ateistycznym i materialistycznym systemie totalitarnym, Kościół w Polsce po Soborze kwitnie jak nigdy. Nic więc dziwnego, że kardynałowie z całego świata, w trosce o wyciągnięcie Kościoła z tych trudności posoborowych, zwrócili oczy na Polskę i na jej kardynałów i że zdecydowali wybrać Papieżem człowieka, który należy do tej kwitnącej cząstki Ciała Mistycznego Chrystusa, ufając, że tajemnicę jej piękna i zdrowia będzie mógł on rozciągnąć na cały Kościół.

Słusznie więc zapytujemy: co stanowi tajemnicę odrodzenia

Kościola w Polsce? Dlaczego Kościół tylko w Polsce kwitnie, a w innych krajach przeżywa głęboki kryzys?

W jednej z licznych swych przypowieści o „królestwie Bożym”, które odnoszą się do Kościoła, Chrystus Pan przyrównał to królestwo do gospodarza, który ze skarbcza swego wyjmie rzeczy nowe i stare, a więc według tłumaczenia łacińskiej Wulgaty *Nova et Vetera* (Św. Mateusz 13, 52).

W pierwszym wieku, zwłaszcza jeszcze przed zburzeniem Jerozolimy, to wyrażenie Chrystusa Pana *Nova et Vetera* tłumaczono jako poszanowanie w Kościele tak nauki Chrystusa Pana (*Nova*), jak i Objawienia danego w Starym Testamencie (*Vetera*). Ale już pod koniec pierwszego wieku, po zburzeniu Jerozolimy, pierwsi chrześcijanie, rozproszeni po całym świecie, czyli w ówczesnym *Imperium Romanum*, w zetknięciu z nowymi kulturami, językami i ludźmi, zaczęli inaczej interpretować ten nakaz Chrystusa Pana, gdyż przez *Nova* rozumieć nowe metody pracy duszpasterskiej i ewangelizacji świata, nowe, gdyż różne od tych, które stosowali w środowisku żydowskim w Palestynie, podczas gdy przez *Vetera* rozumieć całość Objawienia, a więc to co było dane przez Boga w Starym Testamencie i to co w pełni zostało ujawnione przez Chrystusa Pana, a przekazane przez Nowy Testament. I od tam, aż do dziś, Kościół zawsze zachowywał tę postawę poszanowania *Nova et Vetera*. *Nova*, czyli zmian i unowocześnień, które uważa za stosowne zaprowadzić od czasu do czasu i *Vetera*, czyli całość Objawienia, całość Tradycji. Taką też jest i oficjalna postawa Kościoła w czasie Drugiego Soboru Watykańskiego; jego dekrety i reformy (*Nova*) w pełni szanują i zachowują Tradycję (*Vetera*).

Niestety, po Soborze, tylko w Polsce zajęto taką właściwą postawę. Tylko w Polsce zaprowadzono reformy posoborowe (*Nova*), w pełni szanując Tradycję (*Vetera*). Co więcej, właśnie *Vetera*, a więc Tradycja, *Depositum Fidei*, dogmaty, nauka Ewangelii, dzięki tym reformom stały się bardziej przystępne ludowi, bardziej znane, a stąd i głębiej przeżywane i lepiej praktykowane. To dzięki temu Kościół w Polsce się odnowił, odrodził i rozkwitł jak nigdy.

W tym samym czasie, w innych krajach, zaczęto zaprowadzać reformy posoborowe zapominając o Tradycji, lub co go-

rzej przeciwko Tradycji. Położono nacisk tylko na *Nova*, na reformy posoborowe, porzucając *Vetera*, Tradycję, naukę Chrystusa Pana. A nawet często postępuje się jeszcze gorzej, gdyż zaprowadza się zmiany i reformy nie tylko sprzeczne z *Vetera*, z Tradycją, ale także i z *Nova*, czyli z rozporządzeniami Soboru. Pod pretekstem zaprowadzania reform posoborowych zaprowadza się zmiany zupełnie sprzeczne z rozporządzeniami Soboru, szerząc zamieszanie, chaos i przejmując nauki, idee i poglądy heretyckie, wielokrotnie potępiane przez Kościół, a nawet często szerząc nauki pogańskie, antychrześcijańskie, materialistyczne i ateistyczne. Przykładów można by dać tysiące; jest na ten temat obfita literatura.⁽¹⁾ Stąd przyszedł kryzys. A skoro ten kryzys ma swe źródło w porzuceniu nauki Chrystusa Pana, aby szanować *Nova et Vetera*, także i jedyne wyjście z tego kryzysu jest w powrocie do poszanowania *Nova et Vetera*, a więc tak Soboru jak i Tradycji, czego przykładem jest Kościół w Polsce.

Nowy Papież, Jan Paweł Drugi, wychowany w tej polskiej religijności odrodzonej i kwitnącej a nadto będąc jednym z najbardziej zasłużonych biskupów polskich w dziele odnowienia religijności polskiego ludu, przez swój szacunek dla *Nova et Vetera*, okazany natychmiast, w pierwszych swych przemówieniach, ma wszelkie możliwości, aby stosując tę zasadę w całym Kościele, wprowadzić społeczność chrześcijańską z kryzysu i poprowadzić ją ku wspaniałej przyszłości pełnego i prawdziwego odrodzenia życia religijnego. I na pewno takim będzie Jego pontyfikat, gdyż Bóg błogosławi tylko to, co się czyni zgodnie z Jego wolą.

Ks. MICHAŁ PORADOWSKI

⁽¹⁾ We wszystkich krajach ukazały się w ostatnich latach dziesiątki prac na ten temat. Jako przykład wspominam tylko kilka, szczególnie interesujących, prac francuskich: Henri de Lubac, *Le drame de l'humanisme athée*; Bruno Lagrange, *Que reste-t-il de notre Eglise?*; Alain Woodrow, *L'Eglise déchirée*; Louis Bouyer, *Religieux et clercs contre Dieu*; R. L. Bruckberger, *Toute l'Eglise en clameurs*; Louis Bouyer, *La décomposition du catholicisme*; Maurice Clavel, *Dieu est Dieu, nom de Dieu!*; Michel de Saint Pierre, *Les fumées de Satan*, etc.

OJCIEC ŚWIĘTY DO KARDYNAŁÓW I LUDU BOŻEGO

We wtorek, 17 października 1978 r. w kaplicy Sykstyńskiej odprawiona została uroczysta koncelebrowana Msza św. „Missa pro Ecclesia” pod przewodnictwem Ojca św. Jana Pawła II, z udziałem wszystkich kardynałów elektorów. Po jej zakończeniu o godz. 10.40 Ojciec św. wygłosił swe pierwsze orędzie transmitowane przez telewizję. Tekst orędzia zamieszczamy poniżej:

CZCIGODNI BRACIA, DZIECI ŚWIĘTEGO KOŚCIOŁA I WY WSZYSCY LUDZIE DOBREJ WOLI, KTÓRZY NAS SŁUCHACIE!

WŚRÓD wielu, tylko jedno słowo przychodzi Nam na usta w momencie, kiedy stajemy przed Wami wyniesieni na Stolicę Piotrową. Jest to słowo, które w zestawieniu z oczywistymi Naszymi ograniczeniami ludzkimi i osobistymi podkreśla ogromną odpowiedzialność, która została na Nas włożona: „Jakże głęboka jest mądrość Boża! Jakże nieprzewidziane są Jego wyroki i niezbadane Jego drogi!”

oraz metody istnienia i działalności Kościoła, nie tylko realizować coraz lepiej ową jedność w Chrystusie tych wszystkich, którzy na Nim opierają swe nadzieje, w Niego wierzą, ale również w celu uzyskania szerszej i bardziej ścisłej jedności całej rodziny ludzkiej. „Kościół Chrystusa światłem ludzkości” — powtarzał często Papież Jan XXIII. Kościół przyznał Mu rację, zaś Sobór jest światłem uniwersalnym, sakramentem zbawienia i jedności dla rodzaju ludzkiego. Tajemnica zbawienia, która wyraża się w Kościele i poprzez Kościół się dynamicznie realizuje, dla której Kościół jest wyrazem, wymaga od ludu Bożego szczególnej zwartości i również kolegalności. Kolegalność ta „cum Petro et sub Petro” (z Piotrem i pod przewodnictwem Piotra) jednoczy światobliwych pasterzy, stanowiąc czynnik, nad którym nigdy nie zastanawiamy się dostatecznie, ażeby sprawdzić w oparciu o trwałe i zmieniające się wymogi ludzkości, jakie powinny być formy obecności w świecie i linie działania tegoż Kościoła. Dlatego właśnie wierność tekstom soborowym, widziana w świetle tradycji i w zgodzie ze sformułowaniami dogma-

Dostojni Bracia i Najdrożsi Synowie. Jest rzeczą oczywistą, że wierność oznacza również zaangażowane poparcie dla urzędu Piotrowego, przede wszystkim w dziedzinie doktrynalnej, w której obiektywne znaczenie powinniśmy mieć nie tylko zawsze na uwadze, ale którą musimy chronić wobec zagrożeń, które z różnych stron podnoszą się obecnie przeciwko niektórym prawdom wiary katolickiej. Wierność oznacza również poszanowanie dla norm liturgicznych ustalonych przez władzę kościelną i wyklucza tym samym zarówno arbitralność wobec ściśle kontrolowanych nowości, jak i uparte odrzucanie tego, co zostało prawomocnie przewidziane i wprowadzone do świętych rytów. Wierność oznacza wreszcie kult dla wielkiej dyscypliny Kościoła i również to właśnie, jak pamiętacie, było podkreślone przez Naszego Poprzednika. Dyscyplina bowiem nie ma na celu zamrożenia, lecz gwarancję właściwego porządku w łonie Mistycznego Ciała Kościoła; zmierza do zapewnienia i uregulowania jak gdyby fizjologicznego krążenia pomiędzy wszystkimi członkami, które się na to ciało składają. Wierność oznacza także szlachetną gotowość zastoso-

ORĘDZIA ZE STOLICY APOSTOLSKIEJ

Któż bowiem mógłby przewidzieć po śmierci niezapomnianego Pawła VI również przedwczesną śmierć umiłowanego Jego następcy, Jana Pawła I? Jak My sami mogliśmy przewidzieć, że ich wspólnie dziedzictwo zostanie włożone na Nasze ramiona. Dlatego musimy rozważać tajemnicę zamierzeń dobrego i wszechmogącego Boga i to nie dlatego, aby zrozumieć, ale raczej ażeby wielbić i modlić się. Czujemy naprawdę potrzebę powtórzenia wołania psalmisty, który wznosząc oczy do góry mówił: „Skąd nadejdzie mi pomoc? Pomoc nadejdzie tylko od Boga”.

Całkowita niemożliwość przewidzenia wydarzeń, które nastąpiły po sobie w tak krótkim okresie i niepełność odpowiedzi, jaką może dać wobec tych wydarzeń Nasza osoba, narzucają konieczność odwołania się do Boga i całkowitej w Nim ufności. Równocześnie zaś nie pozwala Nam to na nakreślanie programów, które będą owocem dopiero długiego zastanowienia i dokładnego opracowania. Ale dla wypełnienia tego braku mamy już coś, co stanowi samo w sobie znak pocieszającej obecności Boga.

Niewiele więcej niż miesiąc minął od chwili, kiedy wszyscy tu wewnątrz i na zewnątrz historycznych murów tej Kaplicy wysłuchaliśmy przemówienia wygłoszonego przez Papieża Jana Pawła I na progu Jego obiecującej służby. Ze względu na świeżość wspomnienia, które każdy z nas o Nim zachował, ze względu na mądrość wskazań, które w tym przemówieniu były zawarte, nie wydaje Nam się możliwe pominąć Go. W odniesieniu do okoliczności, w jakich przemówienie to było wygłoszone, jest ono nadal aktualne na początku nowego pontyfikatu, który angażuje Nas w sposób bezpośredni i ostateczny wobec Boga i Kościoła.

Pragniemy więc wyodrębnić niektóre linie kierunkowe, które uważamy za szczególnie istotne. Dlatego będą one miały z Naszej strony — jak sądzimy i mamy nadzieję — z pomocą Bożą nie tylko poparcie, nie tylko otoczone będą Naszą troską, ale również ożywiać je będzie Nasze zaangażowanie, ponieważ znajdują odbicie w rzeczywistości Kościoła.

Przed wszystkim pragniemy położyć nacisk na nieustające znaczenie drugiego Watykańskiego Soboru Powszechnego. Jest to dla Nas formalny obowiązek zapewnić jego postanowieniom należną moc i powagę. Czyż Sobór nie stanowi kamienia milowego w 2000-letniej historii Kościoła i czyż nie jest odbiciem historii religii i historii kultury świata? Sens Soboru nie jest jednak zamknięty jedynie w dokumentach (soborowych), Sobór nie zamyka się w granicach ściśle rozumianej realizacji swych wskazań, która miała miejsce w ostatnich latach, nazywanych posoborowymi. Uważamy więc za pierwszorzędne zadanie rozwijanie poprzez ostrożne, a równocześnie stymulujące działanie, jak najbardziej dokładnej realizacji w praktyce norm i wytycznych tego Soboru. Chodzi przy tym przede wszystkim o tworzenie odpowiedzialnej mentalności. Pragniemy stwierdzić, że trzeba w pierwszym rzędzie być w zgodzie z duchem Soboru, ażeby praktycznie wprowadzać w życie to, co zostało przezeń zaanonсовane, ażeby uczynić to konkretnym i jasnym również w świetle przyszłych doświadczeń i w odniesieniu do nowych wydarzeń i okoliczności. Trzeba, jednym słowem, zapewnić dojrzewanie nie w stabilizacji, lecz w ruchu i w życiu owocnego ziarna, które Ojcowie Soboru, wzbogaceni słowem Bożym, rzucili na urodzajną ziemię, a więc ich autorytatywnej nauki i ich decyzji duszpasterskich.

TO generalne kryterium wierności wobec Soboru Watykańskiego jest z Naszej strony wyrazem zdecydowanego przekonania o konieczności jego pełnej realizacji, która powinna dotyczyć licznych dziedzin: od dziedziny misyjnej aż do ekumenicznej, od dziedziny dyscypliny aż do spraw organizacyjnych. Jedną dziedziną będzie jednak wymagała największej troski, a mianowicie dziedzina ekologii. Jest rzeczą konieczną, Dostojni Bracia i Umiłowani Synowie świata katolickiego, ujęcie silnie w dłoń „wielkiej karty” soborowej, którą jest dogmatyczna Konstytucja „Lumen gentium” po to, by na drodze ponawianych i pogłębianych przemyśleń, dotyczących natury

tycznymi wyrażonymi wcześniej, sto lat temu, przez pierwszy Sobór Watykański, będzie dla nas wszystkich, dla pasterzy i wiernych, sekretem gwarantującym zawsze właściwą i pewną orientację oraz stanowiącym czynnik pobudzający po to, aby kroczyć, co podkreślamy, w kierunku życia i historii.

Zalecamy przede wszystkim, by pogłębić w celu uzyskania zawsze bardziej świadomej i bardziej czujnej odpowiedzialności, to wszystko, co zawiera w sobie element kolegalności, element ściśle wiążący biskupów z Następcą Piotra i ich wszystkich między sobą w wypełnianiu doniosłych zadań, jakimi jest niesienie światu Ewangelii, uświęcanie poprzez łaskę i kierowanie poprzez działalność duszpasterską całego ludu Bożego. Kolegalność powinna również oznaczać z pewnością właściwy rozwój organów w części nowych, w części zaktualizowanych, które mogą zagwarantować ściślejszą jedność umysłu, intencji, inicjatyw w dziele budowy Ciała Chrystusowego, jakim jest Kościół. W związku z tym wymieniamy przede wszystkim Synod Biskupów, ustanowiony jeszcze przed zakończeniem Soboru przez wielką myśl Pawła VI, a także ponownie przywołamy na myśl cenny i ważny wkład już wniesiony przez Synod.

PONAD tym odwołaniem się do Soboru stoi zawsze „obowiązek wierności ogólnej wobec misji Kościoła”, która została Nam powierzona, przy czym w odniesieniu do tej kwestii stwierdzenie to bardziej niż wobec innych ważne jest dla Nas i dlatego mówimy o nim w pierwszej osobie. Powołani do najwyższej odpowiedzialności w Kościele, My sami przede wszystkim, jako Papież, jesteśmy w sytuacji, która zobowiązuje Nas do dawania przykładu w odniesieniu do tego, co pragniemy i co czynimy, powinniśmy ze wszystkich swych sił wyrażać ową wierność, zachowując nienaruszony depozyt wiary, pozostając w pełnej zgodzie z dziedzictwem Chrystusa, który powierzył „Szymonowi, jako kamieniowi węgielnemu swego Kościoła, klucze królestwa niebieskiego”, „powierzył mu władzę dla umacniania braci”, „władzę pasterza, który w świetle Bożej dla niego miłości pasie baranki i koźlątka swego stada”.

Jesteśmy głęboko przekonani, że każde współczesne badanie dotyczące tzw. misterium Piotrowego powinno prowadzić do coraz lepszego wyodrębnienia wszystkiego tego, co misterium to zawiera cennego i specyficznego, że nie powinno i nie może nigdy odejść od tych trzech zasad ewangelicznych. Chodzi bowiem o typowe cechy zawarte w samej naturze Kościoła po to, by zachować jego wewnętrzną jedność, zagwarantować jego misję duchową, i dlatego powierzone najpierw Piotrowi, a później jego prawomocnym następcom. Jesteśmy również przekonani, że ta szczególna tajemnica powinna znaleźć zawsze wyraz w miłości do świata i w nieodwołalnej odpowiedzi na zapytanie Jezusa: „Czy kochasz mnie?”, zapytanie, które jest równocześnie źródłem i pożywką dla świata, w którym się rozwija. Powtórzmy zatem za św. Pawłem: „Caritas Christi urget nos” (miłość Chrystusa pobudza nas), ponieważ Naszym pragnieniem jest wyrażać tajemnicę miłości we wszystkich jej objawach i wyrazach. W tym zakresie kroczyć będziemy po drodze wyznaczonej przez wniosłe nauki bezpośrednich Naszych Poprzedników. Któż nie pamięta słów Pawła VI, mistrza „cywilizacji w miłości”, który na miesiąc przed śmiercią potwierdzał ze ściśniętym sercem: „Fidem servavi” (zachowałem wiarę), z pewnością nie dla własnej chwały, lecz w wyniku surowego egzaminu, jakiemu po 15-leciu służby papieskiej poddawał swoje niezwykle wyczerpane sumienie?

Cóż zaś powiedzieć o Janie Pawle I? Wydaje się, że dopiero wczoraj odszedł z naszych szeregów, że dopiero wczoraj brał na siebie ciężar mandatu papieskiego. Jakież gorące żar, prawdziwa fala miłości, jakież życzenia dla świata są w Jego ostatnim pozdrowieniu zawartym w niedzielnym przemówieniu na Anioł Pański po kilku dniach Jego pontyfikatu. Potwierdzają to nauki jakże mądrej katechety dotyczącej wiary, nadziei i miłości, wypowiedziane w czasie audiencji publicznych.

wania się do wymogów życia kapłańskiego i zakonnego w sposób zgodny z tym, co się dobrowolnie przyrzekło, co Bóg zawsze utrzymywał i rozwijał zgodnie z niezmienną wizją ponadnaturalną.

DLA wiernych wreszcie, jak wynika z treści samego tego słowa, wierność powinna być naturalnym obowiązkiem wobec ich chrześcijańskiej istoty. Wierni powinni wyznawać swą wiarę w gotowości ducha, w lojalności przejawianej poprzez posłuszeństwo wobec świętych pasterzy, których Duch Święty powołał do działalności pasterskiej w Kościele oraz poprzez współpracę w tych inicjatywach i dziełach, do jakich są powołani.

Gdy o tym mowa, nie możemy zapomnieć o braciach z innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich. Zbyt wielką i delikatną jest bowiem sprawa ekumenizmu, abyśmy mogli pozostawić ją obecnie bez słowa z Naszej strony.

Ileż razy rozmyślaliśmy wspólnie nad testamentem Chrystusa, który zwrócił się do Ojca o dar jedności dla swoich uczniów. Któż nie pamięta nacisku, z jakim św. Paweł mówił o wspólnotności ducha, który prowadzi do posiadania „tej samej miłości, tej samej jednej duszy, tej samej jednej myśli w naśladowaniu Pana Naszego Chrystusa?”. Wydaje się, że jest niemożliwe, ażeby pozostał nadal przyczyną zamieszania, a być może również skandalu dramat podziału pomiędzy chrześcijanami. Pragniemy dlatego iść nadal drogą już dobrze rozpoczętą, w celu ułatwienia tych kroków, jakie służą będą przewyciężeniu przeszkód, wyrażając życzenie, aby, dzięki skoordynowanym wysiłkom, można było dojść wreszcie do pełnej wspólnoty.

Pragniemy również zwrócić się do wszystkich ludzi, którzy jako synowie jednego Boga wszechmogącego są naszymi braćmi w miłości i w służbie, aby oświadczyć im bez uprzedzeń, ale ze szczerą pokorą Naszą wolę wniesienia konkretnego wkładu w trwałe i przeważające w świecie sprawy pokoju, rozwoju, sprawiedliwości międzynarodowej. Nie kieruje Nami jakakolwiek intencja ingerencji politycznej, lub uczestnictwa w zarządzaniu sprawami doczesnymi. Tak jak Kościół nie chce włączenia go w kategorię porządku doczesnego, tak również jest Naszym zobowiązaniem przybliżenie się do tych palących problemów ludzi i narodów. Zobowiązanie to będzie określone wyłącznie motywacjami religijnymi i moralnymi. Idąc za Tym, który jako swój cel ideowy stawia: być solą ziemi i światłem świata, zamierzamy działać w celu umocnienia podstaw duchowych, na których powinna opierać się społeczność ludzka. Zadanie to wydaje Nam się tym bardziej pilne w związku z utrzymującymi się nierównościami i niezrozumieniem, które z kolei są przyczyną napięć i konfliktów w licznych częściach świata, niosąc w sobie zagrożenie najstraszniejszymi katastrofami. Pozostanie więc trwałym Nasze pragnienie wniesienia wkładu w rozwiązanie tych problemów na drodze działalności szybkiej, bezinteresownej, inspirującej się Ewangelią.

JEST rzeczą właściwą w tym miejscu wziąć sobie do serca bardzo poważny problem, który Kolegium Ojców Kardynałów rozpatrywało w okresie sede vacante. Chodzi o problem dotyczący bliskiej Nam ziemi Libanu i ludu tego kraju, dla którego wszyscy gorąco pragniemy pokoju w wolności.

Pragniemy równocześnie wyciągnąć ręce i stworzyć w tej chwili serce przed wszystkimi ludźmi, którzy gdziekolwiek są uciskani przez jakąkolwiek niesprawiedliwość lub dyskryminację, czy to w odniesieniu do gospodarki i życia społecznego, czy to w odniesieniu do życia politycznego, czy też wolności sumienia i sprawiedliwej wolności religijnej. Powinniśmy dążyć wszystkimi siłami do tego, aby wszystkie formy niesprawiedliwości, które się przejawiają w naszych czasach, zostały poddane wspólnym rozważaniom w celu znalezienia środków zaradczych i aby wszyscy mogli prowadzić życie godne człowieka. Należy to do misji Kościoła, który w czasie Soboru Watykańskiego II i nie tylko w Konstytucji dogmatycznej „Lumen gentium”, ale

(DOKONCZENIE OBOK)

także w Konstytucji pastoralnej „Gaudium et spes” wydobyl ją na światło dzienne.

Najdrożsi Bracia i Synowie, ostatnie wydarzenia w Kościele i na świecie są dla nas wszystkich zbawiennym ostrzeżeniem: jaki będzie Nasz pontyfikat i jaki los przeznacza Pan Nasz dla swego Kościoła w najbliższych latach? Jaką też drogę pokona ludzkość w tym przedziale czasu, który przybliży się obecnie do roku 2000? Są to palące pytania, na które można dać tylko taką odpowiedź: „Deus scit” (Bóg wie). Och, Nasz los osobisty, który niespodziewanie doprowadził Nas do najwyższej odpowiedzialności w służbie apostołskiej, liczy się tu mało. Nasza osoba — pragniemy stwierdzić — powinna zniknąć wobec ogromnej funkcji i roli, którą musimy wypełnić. Wówczas zaś nasze słowa konieczne przekształcają się w apel: po modlitwie do Pana Naszego pragniemy prosić także o Wasze modły, ażeby otrzymać to konieczne, najwyższe wsparcie, które pozwoli Nam podjąć dzieło umiłowanych Poprzedników w punkcie, w którym je pozostawili.

DO gorącego wspomnienia o Nich pragniemy dołączyć gorącą i pełną wdzięczności myśl o każdym z Was, Czcigodni Bracia Kardynałowie, którzy Nas powołaliście na to sta-

nowisko. Pragniemy również wyrazić uznanie dla wszystkich Braci w Episkopacie, którzy w różnych częściach świata troszczą się o losy poszczególnych Kościołów, czcigodnych części ludu Bożego, solidarnych z uniwersalnym dziełem zbawienia. Zaraz za nimi pozdrawiamy dostojnych kapłanów, misjonarzy, zakonników i zakonnice wyrażając życzenie, aby wzrosła ich liczba. Pamiętamy przecież owe słowa Boskiego Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało...”.

Zwracamy się następnie do rodzin i wspólnot chrześcijańskich, do różnorodnych organizacji apostołskich i grupujących wiernych, tych również, których dokładnie nie znamy, ale nie są dla nas anonimowe, obce, lub marginalne, stanowią bowiem wspaniałą część Kościoła Chrystusowego. Wśród nich niesiemy słowa pociechy ze szczególną uwagą najstarszym, biednym, chorym, upośledzonym i wobec nich przede wszystkim w pierwszych chwilach Naszej pasterskiej służby chcemy otworzyć swe serce. Czyż to nie Wy, Bracia i Siostry, Waszymi cierpieniami podzielnicy mękę Zbawiciela i w pewien sposób ją uzupełniacie? Niegodny następca Piotra, który pragnie korzystać z niezmiernych bogactw Chrystusa, odczuwa ogromną potrzebę Waszej pomocy, Waszej modlitwy, Waszego poświęcenia i o to najpokorniej Was prosi.

I pozwólcie Nam dodać, Bracia i Synowie, którzy Nas

śluchacie, słowa niezmierzonej miłości, które kierujemy do Naszej ziemi rodzinnej, szlachetne pozdrowienia tak dla wszystkich współobywateli z Naszej Polski „semper fidelis” (zawsze wiernej), jak i dla Naszych duchownych i wiernych Kościoła krakowskiego. Jest to pozdrowienie, w którym wspomnienia, uczucia, tęsknota i nadzieja łączą się nierozdzielnie. W tej trudnej, ciężkiej dla Nas godzinie nie możemy również nie odwołać się z synowską i oddaną myślą do Dziewicy Maryi, która zawsze żyje i działa w misterium Chrystusa i Kościoła, powtarzając przy tym słodkie słowa: „totus tuus” (cały twój), które dwadzieścia lat temu wypisaliśmy w Naszym sercu i w Naszym herbie, w chwili wyświęcenia na biskupa. Nie możemy również nie odwołać się do świętych apostołów Piotra i Pawła i wraz z nimi do wszystkich świętych i błogosławionych Kościoła Powszechnego. W ten sposób pragniemy wszyscy pozdrowić starych, dojrzałych, młodych i dzieci dopiero urodzone w duchu żywego uczucia ojcowskiego, które wypełnia Nasze serce. Do wszystkich kierujemy życzenia najszersze, aby wzrastali „w łasce i świadomości Pana Naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa”, tak jak życzył Książe Apostołów. Wszystkim przekazujemy Nasze pierwsze błogosławieństwo apostołskie, aby nie tylko na nich, ale na całą ludzkość spłynęła obfitość łask Pana, który jest w niebieszech. Amen.

HOMILIA JANA PAWŁA II

„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Słowa te wypowiedział Szymon, syn Jony z Cezarei Filipowej. Tak, wypowiedział je w swoim własnym języku, z głębokim, przeżytym, prostym, prawdziwym przeświadczeniem. Ale słowa te nie wyszły od niego, nie w nim miały swe źródło, „bo nie ciało i nie krew objawiły tobie, jeno Ojciec mój, który jest w niebieszech”. To były słowa wiary. Słowa te zaznaczają początek posłannictwa Piotrowego w historii zbawienia, w dziejach ludu Bożego. Poprzez takie wyznaczenie wiary święta historia zbawienia ludu Bożego miała zyskać nowy wymiar, wyrażać się odtąd w historycznym wymiarze Kościoła. Ten kościelny wymiar historii ludu Bożego bierze swoje początki, rodzi się właśnie z tych słów wiary i związany jest z człowiekiem, który je wypowiedział. Ty jesteś kamieniem, skałą, opoką, i na tobie jak na opoce zbuduję Kościół mój. Trzeba, aby dzisiaj w tym właśnie miejscu, te same słowa zostały wypowiedziane i wysłuchane: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Tak, bracia i synowie, przede wszystkim te słowa, ich zawartość, otwiera naszym oczom tajemnicę Boga żywego, tajemnicę, którą Syn zna i którą nam przybliżył. Nikt jeszcze nie przybliżył Boga żywego ludziom, nikt Go nie objawił tak, jak to zrobił On sam. W naszym poznaniu Boga, w naszym dążeniu do Boga, jesteśmy zdani bez reszty na potęgę tych słów: „Kto mnie widzi, widzi Ojca”. Tego, który jest nieskończony, nieprzenikniony, niewypowiedziany. Jezus Chrystus, Syn Jednorodzony, zrodzony z Maryi Dziewicy, stał się nam bliski w tajemnicy betlejemskiej.

Wy wszyscy, którzy posiadacie nieocenione szczęście wiary, wy wszyscy, którzy jeszcze szukacie Boga, a także wy dręczeni zwątpieniem, zechciejcie przyjąć raz jeszcze, dzisiaj, w tym świętym miejscu, słowa wypowiedziane przez Szymona Piotra. W tych słowach jest wiara Kościoła, w tych właśnie sprawach jest nowa prawda, czyli najwyższa i ostateczna prawda o Człowieku, Synu Boga żywego. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”.

Dzisiaj nowy biskup Rzymu rozpoczyna uroczyste sprawowanie swego urzędu, misji Piotrowej w tym mieście. Bo przecie Piotr tu właśnie zakończył, wypełnił posłannictwo powierzone przez Pana, który zwrócił się do niego mówiąc: „Kiedy byłeś młody, przepasywałeś się i chodziłeś dokąd chciałeś, lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd ty nie zechcesz”.

I Piotr przybył do Rzymu, został skierowany i doprowadzony do tego miasta w sercu Imperium. Gdyby nie posłuszeństwo posłania Pana i otrzymane odeń natchnienie, zapewne ten rybak z Galilei nie chciałby przybyć aż tutaj, wolałby pewnie zostać tam, nad brzegami jeziora Genesaret, ze swoją łodzią i sieciami; ale prowadzony przez Pana, posłuszny natchnieniu, dotarł tu, jak głosi starożytna tradycja, która znalazła wspaniały wyraz literacki w powieści Henryka Sienkiewicza.

W czasie prześladowań Nerona Piotr zamierzał opuścić Rzym, ale Pan przeszkodził mu w tym, wychodząc na jego spotkanie. Piotr zwrócił się do Niego pytając „Quo vadis Domine?” — Dokąd idziesz Panie? A on odpowiedział mu zaraz: „Do Rzymu idę, by mnie tam ukrzyżowano po raz wtóry”. Piotr wrócił do Rzymu i pozostał w nim, aż do swego ukrzyżowania.

Tak, bracia i synowie — Rzym jest Stolicą Piotra, na której w ciągu wieków następowali po nim coraz to nowi biskupi. Dzisiaj właśnie nowy biskup wstępuje na rzymską Stolicę Piotra. Biskup przejęty głębokim drżeniem w poczuciu swej niegodności. I jak tu nie drżeć wobec wielkości takiego wezwania i wobec powszechnej misji tej Stolicy rzymskiej.

Na rzymską Stolicę Piotra wstępuje dzisiaj biskup, który nie jest rzymianinem. Biskup, który jest synem Polski, ale z tą chwilą i on staje się rzymianinem. Także dlatego, że jest synem narodu, którego historia od zarania dziejów i którego tysiącletnia tradycja, naznaczone są żywą, mocną, nigdy nie przerwana, przeżyta i głęboką więzią ze Stolicą Piotrową. Narodu, który tej Stolicy pozostał zawsze wierny. O, niezbadane wyroki boskiej Opatrzności!

W minionych wiekach, kiedy następca Piotra brał w posiadanie swoją Stolicę, wkładano na jego głowę potrójną koronę, tiarę. Ostatnim ukoronowanym był Papież Paweł VI w roku 1963. I on jednak po uroczystym obrzędzie koro-

nacji nigdy już więcej nie włożył tiary, pozostawiając swoim następcom swobodę decyzji w tej sprawie. Papież Jan Paweł I, którego wspomnienie jest tak jeszcze żywe w naszych sercach, nie chciał potrójnej korony, a dzisiaj nie chce jej jego następca. Nie czas bowiem powracać do obrzędu i to takiego, w którym, zapewne niesłusznie — upatrywano symbolu doczesnej władzy papieży.

Epoka nasza skłania nas, zachęca, zmusza do spojrzenia na Pana i zanurzenie się w pokorne i pobożne rozważanie tajemnicy najwyższej władzy samego Chrystusa. Tego, który zrodzony z Maryi Dziewicy, Syn cieśli — jak mniemano, Syn Boga żywego — jak to wyznał Piotr, przyszedł tu, by z nas wszystkich uczynić jedno królestwo: królestwo kapłańskie. Sobór Watykański II przypomniał na nowo tajemnicę tej władzy oraz fakt, że posłannictwo Chrystusa — kapłana, Proroka i Króla — trwa nadal w Kościele. Wszyscy, wszystek lud Boży uczestniczy w tym potrójnym posłannictwie. I chociaż dawniej wkładano na głowę papieża potrójną koronę, by za pośrednictwem jej symbolu wyrazić cały ustrój hierarchiczny Kościoła Chrystusowego,



Papież Ludu Bożego z podniesionym pastorałem schodzi do wiernych na Placu św. Piotra

cała święta władza w nim sprawowana nie jest niczym innym jak służbą, służbą mającą na celu jedną tylko rzecz: by cały lud Boży uczestniczył w tej potrójnej misji Chrystusa i pozostawał na zawsze we władzy Pana, z której bierze swoje początki. Nie z władzy doczesnej, ale od Ojca Niebieskiego i z tajemnicy Krzyża i Zmartwychwstania.

Ta absolutna władza jest jednak słodka i łagodna. Pan odpowiada całej głębi ludzkiego wnętrza, jego wzniosłym dążeniem, jego woli i sercu. Ona nigdy nie przemawia językiem siły, ale wyraża się w miłości bliźniego i w prawdzie. Nowy następca Piotra na Stolicy rzymskiej wznosi dzisiaj gorącą, pokorną, ufna, modlitwę: „Spraw, Chryste, bym mógł stać się i pozostać sługą Twojej jedynej władzy,

sługą Twojej słodkiej władzy, sługą Twojej władzy, która nie przemija, spraw, abym mógł być sługą, sługą Twoich sług”.

Bracia i siostry, nie bójcie się przygarnąć Chrystusa i przyjąć Jego władzę, pomóżcie Papieżowi i wszystkim tym, którzy pragną służyć Chrystusowi, służyć człowiekowi i całej ludzkości.

Nie bójcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi i Jego zbawczej władzy!

Otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie!

Dzisiaj często człowiek nie wie, co kryje się w jego wnętrzu, w głębokości jego duszy i serca. Tak często niepewny sensu życia na tej ziemi i ogarnięty zwątpieniem, które zamienia się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, b'agam was, z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego. Właśnie dzisiaj cały Kościół obchodzi dzień misyjny, modli się, medytuje, działa, ponieważ Chrystusowe słowa docierają do wszystkich ludzi i są przez nich przyjmowane jako posłanie nadziei, ocalenia, całkowitego wyzwolenia.

Dziękuję wszystkim obecnym, którzy zechcieli uczestniczyć w rozpoczęciu pontyfikatu nowego następcy Piotra. Dziękuję z całego serca głowom państw, przedstawicielom władz, delegacjom rządowym, za ich obecność, która mi wielki przynosi zaszczyt. Dziękuję wam najczcigodniejsi kardynałowie Świętego Kościoła Rzymskiego, dziękuję drogim Braciom w biskupstwie i wam kapłani, wam siostry i bracia, zakonnice i zakonnicy z zakonów i zgromadzeń. Dziękuję! Dziękuję wam rzymianie! Dziękuję pielgrzymom przybyłym z całego świata. Dziękuję tym, którzy uczestniczą w tej świętej uroczystości poprzez radio i telewizję.

(Od tego miejsca Papież zaczął przemawiać po polsku)

Do was, się zwracam, umiłowani moi rodacy! Umiłowani moi rodacy, pielgrzymi z Polski, bracia biskupi z waszym wspaniałym Prymasem na czele. Kapłani, siostry i bracia polskich zakonów, do was przedstawiciele Polonii z całego świata. A cóż powiedzieć do was, którzy tu przybyliście z mojego Krakowa, od stolicy św. Stanisława, którego byłem niegodnym następcą przez lat 14. Cóż powiedzieć! Wszystko, co mógłbym powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czuję w tej chwili moje serce, a także do tego, co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów. Niech pozostanie tylko wielkie milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą.

Proszę was, bądźcie ze mną, na Jasnej Górze i wszędzie. Proszę was, nie przestawajcie być z Papieżem, który dzisiaj przypomina słowa poety: „Matko Boża, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie” — i do was kieruję te słowa w takiej niezwykłej chwili. Niech to na dzisiaj wystarczy.

(Papież powrócił do języka włoskiego)

Był to apel i zaproszenie do modlitwy za nowego Papieża, apel wygłoszony w moim rodzinnym języku. Z tym samym wezwaniem zwracam się do wszystkich synów i wszystkich córek Kościoła katolickiego, wspierajcie mnie dzisiaj i zawsze w Waszych modlitwach.

(Następnie Papież wypowiedział pozdrowienia w następujących językach: francuskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim, portugalskim, słowackim, rosyjskim, ukraińskim i litewskim).

Otwieram serce wszystkim braciom z Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich, zwracając się szczególnie do tych z was, którzy tutaj jesteście obecni w oczekiwaniu rychłego spotkania osobistego. Wyrażam wam na koniec szczerze uznanie, że chcieliście wziąć udział w tym uroczystym obrzędzie. I na koniec zwracam się do wszystkich ludzi, do każdego człowieka. Z jaką czcią Apostoła Chrystusa musi wymawiać to słowo: „człowiek”. Módlcie się za mną, pomóżcie mi, ażebym mógł wam służyć. Amen.

ORĘDZIE DO NARODU POLSKIEGO

W dniu, w którym wypada jednemu z synów naszej drogiej Ojczyzny*), podjąć posługiwanie biskupie na stolicy św. Piotra, piszę do Was te słowa. Nie mogę ich nie skierować do wszystkich moich braci i siostr, synów umiłowanej Polski, właśnie w tym dniu, który wedle niezgłębionych wyroków Bożej Opatrzności każe mnie, dotychczas arcybiskupowi metropolii krakowskiej, opuścić prastarą stolicę św. Stanisława i przejąć rzymską stolicę św. Piotra, a wraz z nią troskę o cały Kościół powszechny, która ze Stolicą Piotrową jest związana z Woli Chrystusa Pana. Trudno o tym fakcie myśleć i mówić bez najgłębszego wzruszenia. Zda się, że nie wystarczy serca ludzkiego — a w szczególności serca polskiego — ażeby wzruszenie to ogarnąć. Brakuje też słów, ażeby wypowiedzieć wszystkie myśli, które w związku z tym cisną się do głowy. Czyż myśli te i wzruszenia nie przechodzą przez całe nasze dzieje? Czyż nie ogarniają tego Tysiąclecia, w ciągu którego zachowaliśmy wierność dla Chrystusa i Jego Kościoła, dla Stolicy Apostolskiej, dla dziedzictwa św. Piotra i Pawła?

W szczególny sposób jednakże myśli te i uczucia koncentrują się na ostatnim okresie naszych dziejów: dziejów Ojczyzny i dziejów Kościoła. Jakże trudnym! Jakże groźnym! Symbolem tego przełomowego okresu jest zapewne postać bł. Maksymiliana Marii Kolbego, którego przed kilkoma laty wyniósł na ołtarze niezapomniany Ojciec św. Paweł VI.

I oto: rzecz znamienna, po ludzku trudna do wytłumaczenia. Właśnie w tych ostatnich dziesięcioleciach Kościół w Polsce nabrął szczególnego znaczenia w wymiarach Kościoła powszechnego i w wymiarach chrześcijaństwa. Stał się również przedmiotem wielkiego zainteresowania z uwagi na szczególny układ stosunków, który dla poszukiwań, jakie współczesna ludzkość, różne narody i państwa podejmują w dziedzinie społecznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej, ma doniosłe znaczenie. Kościół w Polsce nabrął nowego wyrazu, stał się Kościołem szczególnego świadectwa, na które zwrócone są oczy całego świata. W tym Kościele żyje i wypowiada się nasz naród, współczesne pokolenie Polaków.

Bez przyjęcia tego faktu trudno zrozumieć i to, że dzisiaj przemawia do Was papież-Polak. Trudno zrozumieć to konklawe, które w dniu 26 sierpnia — w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, przyniosło Kościołowi wspaniały dar w osobie Ojca św. Jana Pawła I — i z kolei to, które po Jego nieodżałowanej śmierci, po 33-dniowym pontyfikacie, powołało na Stolicę Piotrową kardynała-Polaka. Trudno zrozumieć, że ten wybór nie spotkał się ze sprzeciwem, ale ze zrozumieniem i nawet życzliwym przyjęciem.

Czcigodny i Umilowany Księżu Prymasie! Pozwól, że po-

wiem po prostu co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża-Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry — i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem. Kiedy to mówię do Ciebie, mówię zarazem do wszystkich moich braci w biskupstwie, do wszystkich i do każdego, do wszystkich i do każdego z Kapłanów, Zakon-



„Pragnę Wam pobłogosławić... nie tylko z mocy mego biskupiego i papieskiego powołania, ale także z najgłębszej potrzeby serca”.

ników i Zakonnic. Do wszystkich i do każdego z moich umiłowanych Rodaków, Braci i Siostr — w Polsce i poza Polską. (Mówię to również do Ciebie, Drogi Kardynale fiładelfijski ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich Biskupów polskiego pochodzenia w całym świecie). Mówię to do wszystkich bez wyjątku Rodaków, szanując światopogląd i przekonania każdego bez wyjątku. Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności — miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej niełatwej historii.

Drodzy Rodacy! Niełatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny „do tych pól umajonych kwieciami rozmaitym, posrebrzonych pszenicą, połączonych żytem” — jak pisał Mickiewicz, do tych gór i dolin i jezior i rzek, do tych ludzi umiłowanych, do tego Królewskiego Miasta — ale skoro taka jest wola Chrystusa, trzeba ją przyjąć. Więc przyjmuję. Proszę Was tylko, aby to odejście jeszcze bardziej nas połączyło i zjednoczyło w tym, co stanowi treść naszej wspólnej miłości. Nie zapominajcie o mnie w modlitwie. Na Jasnej Górze i w całej naszej Ojczyźnie. Niech ten Papież, który jest krwią z Waszej krwi i sercem z Waszych serc, dobrze służy Kościołowi i światu w trudnych czasach kończącego się drugiego Tysiąclecia. Proszę Was też, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom. Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarba ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła.

Pozwólcie, że przytoczę jeszcze słowa św. Pawła: „...gdy przybędę, przyjdę do Was” (por. Flp 1,27). Bardzo pragnę przybyć do Was na 900 rocznicę św. Stanisława, do której tak serdecznie przygotowywaliśmy się z Archidiecezją i Metropolią Krakowską, a także z całą Polską, bo przecież to jubileusz najstarszego jej Patrona. Ufam, że jubileusz ten przyniesie odnowienie naszej wiary i chrześcijańskiej moralności, bo przecież widzimy w św. Stanisławie patrona ładu moralnego w Polsce, tak jak w św. Wojciechu patrona ładu hierarchicznego od tysiąca już prawie lat.

Pragnę Wam pobłogosławić. Czynieć to nie tylko z mocy mego biskupiego i papieskiego powołania, ale także z najgłębszej potrzeby serca. A Wy, Drodzy Rodacy, czy teraz, czy kiedykolwiek, przyjmować będziecie błogosławieństwo papieża Jana Pawła II, przypomnijcie sobie, że wyszedł on spośród Was, i że ma szczególne prawo do Waszych serc i Waszej modlitwy.

Città del Vaticano, 23.X.1978.

Jan Paweł I papież

*) Orędzie do Kościoła Polskiego odczytane przez Papieża i wręczone Prymasowi na audiencji w poniedziałek 23 października 1978 r.

Prosimy o błogosławieństwo

Ukochany Ojcie Kościoła Powszechnego i nasz Drogi Ojcie!

Pragniemy Ci przekazać moc najserdeczniejszych uczuć całej Polski*) — imieniem naszego Episkopatu, zarówno biskupów tutaj obecnych, jak również tych, którzy musieli pozostać w Kraju; imieniem duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, imieniem siostr zakonnych, imieniem małych dzieci, młodzieży, rodziców, rodzin domowych, rodzin parafialnych i rodzin diecezjalnych.

Nie jest łatwą rzeczą przemawiać do Ciebie dzisiaj Prymasowi Polski...

Wiemy, że oddałeś całe życie na służbę Kościołowi Powszechnemu, że uczyniłeś to w duchu żywej i głębokiej wiary, oraz pełnego posłuszeństwa wobec znaku Ducha Świętego, który wypowiedział się w konklawe; wiemy, że uczyniłeś to również w przekonaniu, iż masz obowiązek uszanować podjętą decyzję Kardynałów elektorów i to nas głęboko wzrusza, bo zdajemy sobie sprawę, jak bardzo Ciebie, Ojciec Święty, wiele kosztowała ta decyzja. Przecież znam Twoje serce i wiem, jak bardzo głęboko jesteś związany z Twoją Ojczyzną! Musiałeś rozszerzyć swoje serce i objąć nim ludy i narody, zgodnie z poleceniem Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”.

Wiemy, że nie było Ci to łatwe, boś gorąco umiłował Ojczyznę, która dała Ci życie i swoją archidiecezję, której tak wiernie służyłeś. Jakże trudno ci jest opuścić umiłowany Twój Kraj, z którym byłeś związany gorącą prostotą i serdecznością dziecka Narodu i dziecka zasłużonej, sławnej archidiecezji, będącej chlubą całej Polski i dawnej Stolicy Królewskiej.

Wiemy, Ojciec Święty, jak gorąco przygotowywałeś się na zbliżający się Jubileusz dziewięćciowiecznego męczeństwa świętego Stanisława Biskupa-Męczennika, o którego cześć tak bardzo się starałeś. I wiemy również, że Twoim serdecznym pragnieniem było uzyskać od Stolicy świętej dekret beatyfikacji i kanonizacji umiłowanej Ci Królowej Jadwigi, spoczywającej na

Wawelu. A wiemy i coś jeszcze... Wiemy, jak bardzo ukochałeś góry, zwłaszcza Tatry, jak ukochałeś lasy, doliny i jeziora i Twoje samotne wędrówki, które dawały Ci tyle radości i odnowy sił, wyczerpanych ciężką pracą. To wszystko wiemy. I to wszystko spoczywa na stosie ofiarnym Twojego serca, które rozszerzyłeś z woli Ducha Świętego na cały Kościół Powszechny.

Gdy w tej chwili mam wyrazić nasze uczucia, nie mogę zapomnieć o tym, Ojciec Święty, że nasi ukochani górale, którzy wszyscy kochamy, tak Tobie bliscy, będą teraz nieco dalsi, ale wiemy, że w sercu Twoim będą zawsze bliscy. To jest naród ruchliwy i dlatego na pewno będą tutaj często zaglądali, aby Ci zaśpiewać niejedną góralską piosenkę, aby Twoje serce, zawsze młodzieńcze i rozmiłowane w śpiewie rozweselić, rozpogodzić, a może i odmłodzić (oklaski).

Ojciec Święty! Jako Przewodniczącą Konferencji Episkopatu Polski, wyrażam szczególną wdzięczność za Twoją rzetelną pracę w Radzie Głównej Episkopatu, w Konferencjach Plenarnych Episkopatu, w Komisji do Spraw Nauki przy Konferencji Episkopatu Polski i w tylu innych instytucjach, którym poświęcałeś się nad miarę, dając zawsze promienne światło Twojej formacji intelektualnej, tak zawsze głębokiej, żywej, dokładnej i precyzyjnej, która nam ułatwiała niejedną decyzję.

Chciałbym też wyrazić głębokie uczucie imieniem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, z którym związany byłes studiami i pracą naukową. Będąc już obarczony odpowiedzialnością za ogromną i pracowitą archidiecezję Krakowską, znalazłeś jednak czas na głoszenie wykładów. Katolicki Uniwersytet Lubelski, Akademia Teologii Katolickiej, Fakultety Papieskie — Krakowski, Wrocławski, Warszawski i Poznański, jak również praca Twoja na rzecz normalizacji wyższych studiów w Polsce, to wszystko jest Twoja ogromna zasługa.

Jest wiele powodów do dziękowania Ci, Ojciec Święty. Szczególnie, że powiedziałeś przed chwilą Biskupom polskim, iż będąc Głową Kościoła, Zastępcą Chrystusa i Następcą świętego Piotra, nie przestałeś być — powtarzam Twoje, Ojciec Święty, słowa — Biskupem polskim (długie oklaski). A na pociechę ludu Bożego w diecezji Rzymskiej jest to do powiedzenia, że Ojciec święty jest „Biskupem biskupów”. Przez takie więc

stanowisko w niczym nie pomniejsza swojej pozycji i serca wobec diecezji Rzymskiej i wszystkich diecezji, a tym bardziej diecezji polskich, (oklaski)

Muszę kończyć, Ojciec Święty, dlatego, że ten lud Boży, gorąco oklaskujący te skromne słowa, czeka na Twoje słowo (oklaski).

Jedno przeżywamy, Ojciec Święty, że Cię nie opuścimy — jako synowie Kościoła Powszechnego i jako synowie wspólnej naszej Ojczyzny. Nie opuścimy Cię i na kolanach modlić się gorąco zawsze będziemy w Twojej intencji.

Zobowiązujemy się dzisiaj, że „Polska zawsze wierna” wszystko uczyni, ażebyś jak najmniej kłopotów miał z Kościołem świętym w Polsce. Ponieważ tak bardzo umiłowałeś Matkę Bożą — w Kalwarii Zebrzydowskiej i na Jasnej Górze — i miałeś niekiedy rozdzwięk serca, której więcej poświęciłeś miłości, czy tej z Kalwarii Zebrzydowskiej, czy tej z Jasnej Góry, dlatego przyrzekamy Ci już dzisiaj, że i w Kalwarii i na Jasnej Górze kolana będą wygniatały kamienie (oklaski), ażeby wyprosić Ci zdrowie, siły, energię duchową i tę światłość przedziwną, która jest właściwością Twego umysłu, jako Nauczyciela prawdy.

Polska uczyni wszystko, ażeby nasz poziom duchowy, moralny tak podźwignąć, iżby Ojciec święty nie czuł się zażenowany, że takich ma rodaków (oklaski).

Oddając Ci głęboką cześć, jako Zastępcy Chrystusa na ziemi, jako Następcy świętego Piotra, my — synowie Kościoła świętego w Polsce — biskupi, kapłani i lud Boży kłękamy u Twoich stóp, całujemy je ze czcią i prosimy o apostolskie błogosławieństwo (oklaski).

** Kłękajcie się przed nim, Ojciec święty błyskawicznym ruchem znalazł się przy nim, rzucił się również na kolana, i tak kłęcząc obejmowali się najczulszym, długim, długim uściskiem. Wszyscy na sali szlochali.*

*) Przemówienie Prymasa Polski do Papieża Jana Pawła II podczas audiencji dla Polaków, Rzym, Sala Audiencyjna 23. X. 1978, godz. 16.15.

CZŁOWIEK ŻYWEJ WIARY

Wydarzeniem niezwykle doniosłości dla Kościoła Powszechnego, a zwłaszcza dla Kościoła w Polsce, jest powołanie na Stolicę Apostolską, Arcybiskupa Krakowskiego, Kardynała Karola Wojtyły, na konklawe, 16 października b. r., w dniu świętej Jadwigi księżnej Śląskiej.

Wydarzenie to wychodzi poza ramy zwykłego biegu spraw: umarł Papież — należy wybrać nowego.

Już sama śmierć Jana Pawła I, po 33 dniach służby Kościołowi, była wstrząsem tak wielkim, że opinia świata nie mogła się z tym pogodzić. Pisano w prasie — trzeba wybrać Jana Pawła II.

Idzie tu nie tylko o imiona, ale o nadzieje, związane z osobowością Papieża Luciana, który zdołał opanować świat swoim uśmiechem, dobrocią, sercem, wiarą i miłością.

Z tymi właściwościami zmarłego Papieża ludzkość nie chce się rozstać. Tak bardzo wszyscy wyczuwają potrzebę dla współczesnego świata i Kościoła — takich właśnie wartości i mocy!

W gronie kardynałów, ludzi oddanych służbie Kościoła — szukano człowieka żywej wiary, gorącej modlitwy i pasterskiej gorliwości, a nadto człowieka dobrego serca, życzliwego dla ludzi, uprzejmego, łatwo wyczuwalnej wrażliwości, przez którego oczy udzielałaby się światu — miłość, pełna Boga.

To pragnienie jest tak powszechne i silne, że przekroczyło granice zadawnionej, czterowiekowej tradycji w Kościele, granice języków i narodów. Zdawałoby się, że przekroczenie tej granicy będzie dla kardynałów trudne, a dla społeczeństwa rzymskiego — nie do przyjęcia. Tymczasem wybór Polaka na biskupią Stolicę Rzymu, był sprawą naturalną i prostą, a przyjęcie przez Lud Rzymski — tak gorące i samorządne, że wszyscy widzieliśmy w tym ducha żywej wiary i nadziei, że Kościół zdoła w czasach rosnących nacjonalizmów, swobodnie przekroczyć barierę zda się niepokonalną. Tak Ewangelia kształtuje wśród narodów ducha powszechnego braterstwa i jedności wszystkich języków, ludów i narodów.

Wzruszające w swej prostocie słowa, które wczoraj wieczorem padły z ust Jana Pawła II — „powołany zostałem do Was z dalekiej krainy” — były przerwane takim huraganem oklasków i okrzyków, że wszyscy pojęli, iż ta dalekość jest miłą bliskością przez wiarę Kościoła Powszechnego wszystkich ludów i narodów.

Nie jestem w stanie mówić teraz o historii życia człowieka, tak mi bliskiego i związanego wspólną pracą wielu lat, w której wytwarzała się przyjaźń i miłość sprawy Kościoła i Polski.

Ale to, co interesuje świat w nowym Papieżu — który przyszedł do Rzymu z krainy Polaków — to żywa Jego wiara i duch modlitwy.

*) Przemówienie radiowe Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłoszone w dniu 17. 10. 1978 przez Radio Watykańskie.

ŻYCIORYS JANA PAWŁA II

Kardynał Karol Wojtyła, Metropolita Krakowski, obecnie Ojciec Święty Jan Paweł II, urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach, woj. Krakowskie, z rodziców Karola i Emilii z domu Kaczorowskiej. Gdy miał lat 9 zmarła jego matka, a wkrótce potem zmarł, zaraziwszy się szkarlatyną w szpitalu, brat Edmund, lekarz. Wychowaniem Karola zajął się ojciec. Warunki materialne w domu były trudne.

W 1938 r. Karol Wojtyła uzyskał z odznaczeniem świadectwo dojrzałości i rozpoczął studia polonistyczne na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wybuch wojny światowej przerwał mu studia. W 1941 r. zmarł jego ojciec.

Wspólnie z przyjacielem z Wadowic utworzył konspiracyjny Teatr Rapsodyczny, który zarówno podczas wojny jak i w okresie powojennym zaznaczył się w życiu kulturalnym Krakowa i Polski.

W latach 1940—1941 Karol Wojtyła zarabiał na życie pracą fizyczną, jako robotnik w kamieniołomach, a potem w Zakładach Chemicznych „Solvay” w krakowskim Borku Falckim.

Idąc za głosem powołania Karol Wojtyła wstąpił w 1942 do funkcjonującego w konspiracji Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Krakowie, studiując jednocześnie filozofię chrześcijańską na również zakonspirowanym Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mieszkał wtedy u Arcybiskupa Sapiehy. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych został w dniu 1 listopada 1946 r. wyświęcony na kapłana przez Arcybiskupa Sapiehy.

Wysłano go na dalsze studia do Rzymu, gdzie spędził dwa lata. Pewien czas przebywał we Francji i w Belgii, interesując się szczególnie ruchem JOC (Jeunesse Ouvrière Chrétienne) oraz prowadził pracę duszpasterską wśród polskich robotników.

Po powrocie do kraju w 1948 r. został wikariuszem w parafii najpierw Niegowic (pow. bocheński), a po roku w parafii św. Floriana w Krakowie. Równocześnie kontynuował studia na krakowskim Wydziale Teologicznym zdobywając doktorat z teologii moralnej na podstawie pracy „Problem wiary w pismach św. Jana od Krzyża”.

W roku 1953 Ks. Wojtyła habilitował się na Wydziale Teologicznym U.J. na podstawie rozpraw „O możliwościach zbudowania etyki katolickiej w oparciu o system Maxa Schelera”. W październiku tegoż roku objął wykłady etyki społecznej w Krakowskim Seminarium Duchownym, a w 1954 rozpoczął pracę na KUL-u na Wydziale Filozoficznym jako wykładowca, a następnie jako kierownik katedry.

Od chwili, gdy przed 20 laty poznałem Księdza Wojtyłę, gdy zwiastowałem Mu wolę Ojca świętego, który powołał Go do godności Biskupa Pomocnego sławnej archidiecezji Krakowskiej świętego Stanisława Biskupa Męczennika — dostrzegłem w Jego uśmiechniętej twarzy inny format duchowy: to jest człowiek, dla którego modlitwa jest żywiołem, czerpanym na kolanach pełną dłonią z dziecięcej wiary.

Z tej bogatej osobowości filozofa-moralisty, promieniowała modlitwa każdej chwili życia, zarówno wtedy gdy obchodził swoją codzienną Drogę Krzyżową, jak i wtedy, gdy sprawował Najświętszą Ofiarę, gdy uważnie przyglądał się Dzieciom Bożym, gdy umiał z nimi gawędzić, śpiewać, czy snuć zawile rozważania.

Ten umysł głębokiego formatu intelektualnego — człowieka katedry uniwersyteckiej, wśród sterty ksiąg i łatwo powstających rękopisów licznych artykułów i rozpraw — nie zagubił pogody towarzyskiej, śmiejącego się z roześmianymi, gotowego do włączenia się w młodzieńcze zapasy siatkówki, sportowych wędrówek górskich, po lasach i polach.

Głęboka miłość swobody wędrowniczej, rodzimych lasów i pól, człowieka rozkochanego w królewskim Krakowie — aż lży wyciska na myśl o utraconym raju, tak iż na usta cisnie się nie do opanowania pytanie: „Góralu, czy ci nie żal odchodzić od stron ojczystych?”

A nasz Góral z Wadowic, gdy z Watykanu myślą na lasy spoziera, gdy lży rękawem ociera — na pewno sobie odpowie — „dla Boga, Panie, dla Boga” — dla Kościoła, dla Jego spraw i wielkich zadań, które piętrzą się przed ludzkością. Na pewno niemalej ofiary i wyrzeczenia trzeba było, by odejść od umiłowanej Ojczyzny — której radością jest święty Stanisław Biskup, od Wawelskich wież, od królewskich grobowców, od umiłowanej Królowej Jadwigi, od roześmianych oczu dzieci i młodzieży akademickiej, której oddawał serce, myśli, czas, życie swoje i ten ujmujący uśmiech, którym porywał i wiązał z Chrystusem i Jego Matką.

Niech każde serce, gdy widzi wielkość tej ofiary, uczy się poświęcać dla Boga i Kościoła wszystko, co tak drogie i bliskie. Bo czas z tej własnej Drogi Krzyżowej wejść na dziejowy szlak, wydeptany w ciągu wieków — przez miliony ludzi idących za Chrystusowym Krzyżem — do Ojczyzny Niebieskiej.

Ojczysty „raj utracony” — stanie się od dziś dla Ciebie wędrówką narodów za Chrystusem, którego zostałeś Namiestnikiem na ziemi.

Całuję twoją przyjazną twarz — Przyjacielu prac i walk o Kościół Chrystusowy w Polsce, i z uległością składam na Twoich stopach, gotowych na bieżenie dróg wielu — pocałunek biskupa i Prymasa Polski. Niechaj Ci będzie radością i pokojem święta Boża Wędrowniczka, Pani Jasno-górska i Królowa Polski.

Gaude, Mater Polonia — oddałaś wychowanego wśród walk i cierpień Narodu — swojego najlepszego Syna Kościołowi i Matce Chrystusowej.

W dniu 4 lipca 1958 r. został mianowany biskupem pomocniczym księdza Arcybiskupa E. Baziaka w Krakowie. Konsekracja odbyła się w bazylice katedralnej na Wawelu. Jako 38-letni biskup był wówczas najmłodszym członkiem Episkopatu Polski. Po śmierci Arcbp. Baziaka został mianowany (czerwiec 1962) wikariuszem kapitulnym, zaś 30 grudnia 1963 roku Ojciec Święty Paweł VI mianował go Arcybiskupem, Metropolita Krakowskim. W cztery lata później (29. 5. 1967) Papież Paweł VI wyniósł go do godności kardynalskiej.

Udział Kardynała Wojtyły w pracach Soboru Watykańskiego miał duże znaczenie. Uczestniczył we wszystkich czterech sesjach Soboru przemawiając wiele razy; jako członek komisji odegrał wybitną rolę w ostatecznej redakcji konstytucji „O obecności Kościoła w świecie współczesnym”. Był również członkiem Watykańskiej Rady Świeckich (Concilium de Laicis) oraz przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski do spraw Apostolstwa Świeckich oraz Komisji do spraw Nauki Katolickiej. W 1969 r. został wybrany wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski.

Kardynał Wojtyła opublikował studium „Miłość i odpowiedzialność”, którego dwa wydania od razu zniknęły z półek księgarskich. Praca ta ukazała się również w wydaniu włoskim, hiszpańskim i angielskim, wywierając pośrednio wpływ na redakcję encykliki „Humanae vitae”. W 1969 r. ukazała się jego następna praca pt. „Osoba i czyn”. Następną pracą naukową Kardynała było opracowanie problematyki II Soboru Watykańskiego — „U podstaw odnowy”. Poza tym Ks. Kardynał ogłosił kilka studiów naukowych w Rocznikach Filozoficznych KUL.

Jako publicysta Ks. Kardynał Wojtyła ogłosił w „Znaku”, „Tygodniku Powszechnym” i innych pismach katolickich szereg rozpraw i artykułów poświęconych głównie współczesnej problematyce światopoglądowo-moralnej oraz cykl szkiców pod ogólnym tytułem „Elementarz etyczny”. Ogłosił również, przeważnie w „Znaku”, szereg utworów poetyckich pod pseudonimem Andrzej Jawień.

W końcu 1969 r. Ks. Kardynał Wojtyła przebywał w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, w celu umocnienia łączności pomiędzy tamtejszą Polonią a Kościołem Katolickim w Polsce.

W 1970 r. przewodniczył pielgrzymce biskupów i księży polskich, b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, którzy udali się do Rzymu na uroczystość złotego jubileuszu kapłaństwa Papieża Pawła VI.

Kardynał Wojtyła uczestniczył we wszystkich Synodach Bi-

SŁOWO BISKUPÓW NA 60-LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

NARÓD POLSKI przywiązuje wielką wagę do daty 11 listopada. Wszyscy wiemy, że jest to data historyczna i przełomowa w naszych dziejach. Po studwudziestu przeszło latach Polska odzyskała niepodległość. W roku 1795 państwo polskie — Rzeczpospolita trzech narodów — zniknęła z map Europy. W roku 1918 wróciła na te mapy. Polacy, którym przez okres rozbiorów narzucano obce obywatelstwa, znaleźli się znów we własnym Państwie. Niepodległość była wywalczona, wycierpiana, wypracowana, wymodlona przez kilka pokoleń Polaków. Jak niedawno wykazał jeden z naszych historyków, poczynsz od Konstytucji 3 Maja i Komisji Edukacyjnej — rozpoczęła się świadoma działalność na rzecz przyszłej niepodległości, na rzecz kształtu, jaki ma przybrać odrodzona Ojczyzna. Dla tej wielkiej sprawy Rodacy nasi w ciągu całego XIX stulecia nie szczędzili wysiłków i ofiar. Nigdy Naród polski nie zrezygnował z naturalnego prawa, jakim jest prawo każdego narodu do wolności, do stanowienia o sobie we własnych granicach. Świadczą o tym zarówno zbrojne powstania, jak organiczna praca od podstaw. Świadczy o tym wielka odnowa polskiej kultury i twórczości, a wreszcie postawa szerokich kręgów społeczeństwa wszystkich warstw i stanów.

Dlatego trzeba przypominać stale tę ważną dla naszego Narodu datę — 1918 roku. Słusznie więc przypomina się obecnie 60-lecie odzyskania niepodległości. Naród ma prawo do tego, aby znać pełną prawdę o swojej własnej historii. Żyją jeszcze ludzie, którzy czynnie uczestniczyli w wydarzeniach dwóch pierwszych dziesięcioleci naszego wieku. Ludziom tym, jak i wszystkim pokoleniom Polaków okresu rozbiorów, niestrudzenie zmagającym się o prawa narodów, cały Naród polski winien jest wdzięczność i cześć. Episkopat Polski pragnie dać wyraz tej czci i wdzięczności w imieniu całego społeczeństwa katolickiego.

Sprawa niepodległości naszej Ojczyzny dojrzewa długo i z trudem w ciągu dziewiętnastego stulecia, jako problem moralny w dziedzinie życia międzynarodowego na kontynencie europejskim. Rozbiory Polski były naruszeniem ładu moralnego w Europie, tak jak naruszeniem porządku moralnego jest każde przywłaszczenie cudzej własności. Jest nim również w nieporównanie większej skali zabór cudzych ziem i dążność do wynarodowienia ujarzmionej ludności. Naprawienie porządku moralnego domaga się zwrócenia zabranej własności. W wymiarze międzynarodowym naprawienie ładu moralnego domagało się oddania pokrzywdzonemu Narodowi jego ziemi i przywrócenia mu wszystkich jego praw. Tak więc sprawa niepodległości Polski była rzeczą konieczną dla Europy. Jeśli stosunki międzynarodowe na naszym kontynencie miały się układać nie na zasadzie brutalnej przemocy, ale na zasadzie poszanowania moralnych praw narodów.

Do tych praw stale musimy się odwoływać wobec Europy i świata. Poszanowanie wszystkich praw naszego Narodu i całości terytorialnej, jest i musi pozostać podstawą ładu międzynarodowego na kontynencie europejskim.

Przypomnienie sześćdziesiątej rocznicy odzyskania naszej niepodległości zobowiązuje nas samych, Polaków dziś żyjących, do pogłębiania i umacniania odpowiedzialności za wspólne dobro całego Narodu. Nie możemy przez nasze błędy i wady osłabić czy narazić na szwank tego wszystkiego, co z takim trudem zostało odbudowane na początku obecnego stulecia. Odpowiedzialność za wolność i suwerenność Polski ciąży na ludziach, którzy sprawują władzę w naszej Ojczyźnie. Trzeba stwarzać takie warunki życia społecznego, aby Naród czuł się w pełni gospodarzem we własnej Ojczyźnie, na własnej, darowanej nam przed wiekami przez Ojca narodów — ziemi. Trzeba także dołożyć wszelkich starań, aby przezwyciężyć liczne zagrożenia wewnętrzne, przede wszystkim w dziedzinie moralności społecznej, rodzinnej i osobistej.

Uświadomienie sobie doniosłości historycznej chwili połączymy z modlitwą dziękczynną do Ojca narodów — za przywrócenie nam wolności życia i bytowania we własnej Ojczyźnie.

Dlatego też, jako wyraz naszej wdzięczności, będą odprawiane w katedrach, kościołach parafialnych, zakonnych i rektorskich — uroczyste Nabożeństwa, przez Księży Biskupów i Duszpasterzy, w dniu 11 i 12 listopada, w czasie ustalonym przez właściwe władze duchowne. Na zakończenie modlitwy należy odśpiewać hymn „Boże coś Polskę”, lub pieśń „Serdeczna Matka”.

Ojczyźnie naszej z serca błogosławimy.

Warszawa, 165 Konferencja Episkopatu

Podpisali:

KARDYNAŁOWIE, ARCYBISKUPI
I BISKUPI OBECNI NA KONFERENCJI
† STEFAN KARD. WYSZYŃSKI

skupów w Rzymie i był parokrotnie wybierany do Rady Biskupów.

W lutym 1973 r. Kardynał wziął udział w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Melbourne w Australii, odwiedzając przy okazji misjonarzy i skupiska polskie w Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii. Uczestniczył również w Kongresie Eucharystycznym w Filadelfii w sierpniu 1976 r.

We wrześniu br. razem z Prymasem Stefanem Wyszyńskim, biskupami Jerzym Strobą i Władysławem Rubinem złożył wizytę w Republice Federalnej Niemiec na zaproszenie przewodniczącego Episkopatu RFN.

W lutym 1976 r. Ks. Kardynał Karol Wojtyła na zaproszenie Papieża Pawła VI wygłosił w Watykanie 22 nauki rekolekcyjne, w których uczestniczył Ojciec Święty oraz kardynałowie, biskupi i prałaci Kurii Rzymskiej. Nauki te ukazały się we Włoszech drukiem p.t.: *Segno di Contraddizione* (Znak sprzeczny).

Ks. Kardynał Karol Wojtyła, wybrany Papieżem w dniu 16 października br. w uroczystości liturgicznej św. Jadwigi Śląskiej, jest 264 następcą św. Piotra i jest pierwszym papieżem nie-Włochem po 455 latach.

TYGODNIK POWSZECHNY (Kraków), 22.10.1978 r.

Nowy Papież jest wielkim mężczyzną. Jest dość trudno opisać Kardynała Karola Wojtyłę z Krakowa, który jest teraz Papieżem Janem Pawłem II, bez użycia tego oklepanego określenia. Bo chociaż papież ma często pochyloną, zamysloną głowę i jakby przygarbione szerokie bary, mimo to robi wrażenie człowieka wysokiego i prostego. Podwójny uścisk jego ramion obejmuje całego człowieka.

Ma zwyczaj chodzić powoli i statecznie, tak że gdyby nie uśmiech na jego ustach, mógłby czasami robić wrażenie zmęczonego i nadmiernie obciążonego. Z wysuniętymi lekko wargami zdradza swymi oczami pogodną i rozrównaną otwartość, witając natychmiast uśmiechem każdego, kogo zna. Jego szeroko rozstawione oczy, które ma zwyczaj czasami przynikać, łatwo rozjaśniają się radością lub zainteresowaniem i sugerują rzadkie połączenie głębokiego skupienia z daleko sięgającą wizją. Ma szerokie kości policzkowe charakterystyczne dla narodów słowiańskich.

Ale wielkość nowego papieża to nie sprawa wysokości czy szerokości. Jest to raczej kwestia siły. Bo takie przede wszystkim sprawia wrażenie: duchowej i moralnej siły oraz siły intelektu. Napisano już wiele o jego umysłowych zdolno-

SYLWETKA PAPIEŻA

czy wolności, gdy widzi, że zostały zaatakowane.

Nowy papież jest człowiekiem wielkich zasad, który nauczył się żyć swoją wiarą i wyznawać Prawdę Chrystusową nawet w nieprzyjanych okolicznościach. Potrafił jakoś uzyskać tę równowagę, która pozwala mu żyć i mówić bez kompromisu, bez wyraźnej krytyki wcześniejszego autorytetu religijnego, a jednak najwidoczniej także bez niepotrzebnego antagonizowania lub prowokowania bez sensu tych, którzy nie podzielają jego poglądów.

Tę cechę można było zauważyć już w czasie jego pierwszej wypowiedzi papieskiej. „Pragniemy — powiedział do kardynałów nazajutrz po wyborze — wnieść konkretny wkład w trwałe i przeważające w świecie sprawy pokoju, rozwoju, spra-

nabożeństwie i w odpowiedzialności musi oznaczać liturgię uczestnictwa, która ma wzgląd dla utrzymania przez społeczność starej lecz wciąż w Polsce bardzo popularnej formy nabożeństwa.

Nikt nie może mieć wątpliwości co do jego ogromnej wiedzy i poważnego doświadczenia międzynarodowego. Cóż to była za radość słyszeć Go mówiącego kardynałom o przykładzie św. Jana Fisher'a. Ale to nie jest tylko umysł akademicki. Odnacza się wyjątkowo czułym sercem i ciepłością uczuć, a w chwilach odpoczynku potrafi być pełnym wesołości kompanem, który pod koniec dnia śpiewać będzie polskie pieśni ludowe, w których żywość rywalizuje z nostalgią.

Do papieża wnoszą nieprorwane doświadczenie. Ma praktyczną osobistą znajomość trudów życia pod nazistami i techniki przetrwania pod narzuconymi przez komunistów karnymi ustawami. Nauczył się żyć wiarą bez względu na naciski i prześladowania. Można się domyślić, co kryje się za słowami niedawno usłyszany: „Kościół w Polsce żyje swym własnym życiem”. Zdaje sobie sprawę z tego, że błędne idee mogą być bardziej niebezpieczne niż polityczne prześladowanie. Nieraz odczuwałem, że bardziej się przejmował niebezpieczeństwem

Szeroki oddźwięk w prasie światowej

ciach, tak uwidocznił w czasie Synodu Biskupów w 1974 roku, gdy był głównym moderatorem w debatach nad ewangelizacją. Wtedy właśnie dał dowód swej zdumiewającej zdolności do analizy i do systematycznego przedstawiania swych argumentów.

Ma dobrze uporządkowany i zdyscyplinowany umysł, co zawdzięcza niewątpliwie stałym studiom i rozmyślaniom. Miałem szczęście współpracować z nim ściśle przez 13 lat. Wiem, że umie uważnie słuchać, sam zabierając głos nieraz na końcu dyskusji. Ma zwyczaj słuchać pilnie i dobrze rozważać zasłyszane opinie, zanim wypowie swe własne zdanie, lub sformułuje odpowiedź rozważnie i jasno, prawie w formie punktowej.

W dyskusji, jak i w całym swym życiu jest pokorny i nie narzuca się. Ale umie i nieraz to robić rezolutnie swych poglądów, tak jak w innych wypadkach potrafi bronić praw

wiedliwości międzynarodowej. Nie kieruje Nami jakakolwiek intencja ingerencji politycznej lub uczestnictwa w wypracowaniu rozwiązań spraw doczesnych”. I niemal natychmiast słyszymy go mówiącego o potrzebie szerzenia światła Ewangelii w świecie i kładącego nacisk na szanowanie praw ludzkich i religijnych. W tej pozornej sprzeczności nie ma konfliktu, kontradykcji, nie ma zarysowania lub zaprzeczenia polityki *Ostpolitik*. Jest to Kościół Pawła VI w świecie. Nie światowej, ale dla świata.

Jest związany z odnową Kościoła, zaleconą przez Drugi Sobór Watykański, siłą więc jego duchowości będzie oczywistym czynnikiem w przewodzeniu ludziom. Jest to duchowość oparta na powszechnej pobożności narodu polskiego, zachowane przez lata prześladowań religijnych. A jednak jego związanie z dekretami soborowymi o braniu współudziału w

filozofii ateistycznej niż naciskami politycznego komunizmu.

Ma specjalną umiejętność oderwania się, tak by wyważyć zarówno możliwości jak niebezpieczeństwa. Będzie nieustępliwy, ale nie pozwoli się popędzać. Będzie miał dość odwagi, by cenić swój czas potrzebny do podjęcia decyzji. Jeśli konklawe kardynałów dokonało odważnego wyboru powołując Kardynała Wojtyłę, to człowiek którego wybraли może ich jeszcze przewyższyć w odwadze. Jest on opoką Piotrową.

DEREK WARLOCK
Arcybiskup Liverpoolu

THE TABLET, (Londyn) 28.10.1978 r.
[Tygodnik Katolicki]

POLSKI PAPIEŻ

Wybór Kardynała Wojtyły na papieża jest wydarzeniem o ogromnym znaczeniu, wydarzeniem dużo bardziej zaskakującym niż wybór papieża Jana Pawła I, chociaż i ten zaskoczył wszystkich komentatorów. Dwie trzecie Kolegium Kardynalskiego to normalnie raczej ostrożna grupa. Ale wybór, jakiego teraz dokonali, może okazać się najlepszą rzeczą, jaka mogła się zdarzyć dla całego świata, jakkolwiek wybór dokonany był z pełną wyobraźnią szybkością, której można by się raczej spodziewać od kolegium studenckiego niż od poważnego i ostrożnego kolegium kardynalskiego.

Nie jest tak dlatego, że nowy papież nie jest Włochem, albo że jest stosunkowo młody. Jako Polak nabrał dużego doświadczenia w największych problemach stojących przed Kościołem. Jeśli jest typowym Polakiem, odziedziczył pewne cechy narodowe wpływające z historii Polski i jej geograficznego położenia. Miało swoją wymowę już to, że Prezydent Carter wybrał p. Brzezińskiego, także Polaka z urodzenia, na swego doradcę w sprawach międzynarodowych. Ale to jest niczym w porównaniu do znaczenia Papieża - Polaka.

Kościół w Polsce był od wieków stróżem polskiego narodu. W długim okresie Polski rozbiorowej Kościół przechował narodowe tradycje i istotę polskości. Od wojny Kościół w Polsce pozostawał pod naciskiem, czasem brutalnym naciskiem wywieranym przez partię komunistyczną, ale przez cały czas utrzymał się jako instytucja, bez której zgody Polskę nie można efektywnie rządzić.

W ostatnich latach Kościół w Polsce osiągnął z rządem polskim trochę trwalsze porozumienie, w którym obydwie strony uznały, że jakoś muszą żyć razem. W czasie swej niedawnej wizyty w Niemczech Zachodnich reżim oficjalnie określał Kardynała Wyszyńskiego jako „wybitnego patriotę polskiego”. Wykazuje to, jak daleko rząd polski się posunął, ale u podstaw tego porozumienia jest ciągły nacisk z jednej i opór z drugiej strony. W takiej to atmosferze kwitło życie Kościoła w Polsce. Pomimo prześladowania czy właśnie z powodu prześladowania kościoły były pełne i w czasie nowego odprężenia są nadal pełne. Z punktu widzenia wiary mas ludzkich Kościół w Polsce jest mocniejszy niż w jakimkolwiek kraju na Zachodzie. Jest mocniejszy nawet niż Kościół w Irlandii, gdzie religia służy także ręką w rękę z nacjonalizmem i jest krajem odznaczającym się szczególną pobożnością.

Wybierając Jana Pawła II kardynałowie musieli mieć na uwadze problem eurokomunizmu, szczególnie we Włoszech. Doświadczenie polskie może wpłynąć na papieża w dwójaki sposób. U wszystkich Polaków tkwi obawa i wrogość w stosunku do Rosji sowieckiej jako do mocarstwa, którego czołgi stoją na ziemi polskiej. A jednak katolicy polscy doszli do przekonania, że partia komunistyczna nie jest nie do pokonania. W rywalizacji o zaufanie i poparcie narodu to Kościół wygrał, a partia przegrała. A przy tym Kościół w Polsce nie jest reakcyjny. Uczył Polaków patrzeć na Rosję z rozumą, a nie Niemców z pojednaniem.

Naród polski radować się będzie z wyboru, nawet rząd polski może być zadowolony, ale nie można oczekiwać, by Rosja przyjęła ten wybór z zadowoleniem, choćby dlatego, że polski papież to dalsze wzmocnienie Kościoła w Polsce. Pochodzi on z narodu, który Rosja wciąż jest zdecydowana podporządkować sobie i uśmierzyć. Prześladowani chrześcijanie w Europie komunistycznej będą również widzieli w tym wyborze znak troski Kościoła o nich i zachętę do wzmożonej ufności w swą przyszłość. A odnosi się to nie tylko do wspólnoty rzymsko-katolickiej.

Z tego co wiemy o papieżu Janie Pawle II widać, że jego poglądy są umiarkowane i otwarte do rewizji. Został wyświęcony na księdza po wojnie, gdy miał lat 26 i jako młody

człowiek musiał mieć więcej doświadczenia, bardziej tragicznego doświadczenia życiowego niż inni, z wyjątkiem kilku tylko, papież współcześni. Jest atleją — jak na papieża — jest młody. Jego wczesne doświadczenia pochodzą z okresu, gdy był profesorem teologii moralnej, a jego najnowsza praca „U podstaw odnowy” stanowi studium nad realizacją postanowień Drugiego Soboru Watykańskiego. Kościół polski w obliczu nacisków, jakim musiał stawiać czoło, zjednoczył się nierozdzielnie. Ale nowy papież jest prawie o dwadzieścia lat młodszy od Kardynała Wyszyńskiego i ma poglądy raczej tego pokolenia, które doszło do głosu w latach 60-tych niż tego, które doszło do głosu w tragicznych okolicznościach lat 40-tych. Wybierając pierwszego nie-Włocha na papieża od 450 lat

POLSKA GORĄCZKA

Ta gorączka powracająca, która wywołuje od czasu do czasu dreszcz Europy, ta gorączka Polski. To są słowa don Giuseppe de Luca, użyte w 1962 roku w artykule „Ballada Madonny Częstochowskiej”, który tak wzruszył kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. Ta „gorączka” nagle ogarnęła wiele tysięcy osób, które w poniedziałek wieczorem witały nowego Papieża, Karola Wojtyłę, następcę Jana Pawła I na tronie św. Piotra.

W wielu głowach pojawił się obraz Polski katolickiej, nie-ludsko poszarpanej i podzielonej w XVIII wieku, a potem gnębionej i poddanej męczeństwu jak niewiele innych krajów w czasie ostatniej wojny, stawiającej opór próbom łamania jej wierności wobec Rzymu i jego kongregacji w epoce twardego stalinizmu, gdy została jej narzucona podejrzliwa i polityczna polityka systemu totalistycznego.

I rzeczywiście ma wszelkie znamiona gorączki to współczucie tak powszechnie odczuwane i spontaniczne uznanie dla kraju, który zachował swą odwieczną wiarę w ciągu kilku ostatnich stuleci, kiedy wydawać się mogło, że nieszczęścia polityczne i militarne zredukują ten kraj do pojęcia tylko czysto geograficznego.

Te sentymenty mają głębokie korzenie sięgające aż do średniowiecza, kiedy dokoła dworów potężnych panów polskich zaczęły się za pontyfikatu Innocentego III cementować ideały zachodniego rycerstwa chrześcijańskiego. Historia Polski średniowiecznej to historia wielkich zakonów religijnych, poczynając od żebraczych. W późniejszych wiekach do Polski dotarły także prądy religijne reformy protestanckiej, które wtedy nurtowały Europę. Doświadczyła również napływu intelektualistów i chłopów z Republiki Weneckiej. Ta historia przypomina pod wieloma względami historię zakonu Jezuitów która w XVIII wieku miała swój ciężki okres w dziejach obrony wiary i niepodległości. W XIX w. masowa emigracja Polaków do Rosji, Niemiec, a nade wszystko do Stanów Zjednoczonych, symbolizowała głos Polski wołającej o wolność i odzyskanie ojczyzny. „Mojej ojczyźnie także — pisał kardynał Wyszyński do De Luca — wielokrotnie w ciągu dziejów zadawano rany, podobnie jak jej niebieskiej Matce i Opiekunce, ale zawsze odnosiła zwycięstwo dzięki swej potężnej Wspomożycielce”. Do „Najświętszej Matki” odwoływał się nowy Papież w swej pierwszej mowie zaraz po wyborze i to zwrócenie się wywołało największą owację tłumów, które odnalazły w nim wspomnienie dawnej modlitwy, po próbach tak wielu teologów, by ją zmienić i przekształcić, usiłując pomniejszyć znaczenie Matki Boskiej w życiu Syna Bożego. Jesteśmy znów w klimacie tej pobożności, okazywanej i odczuwanej przez Albina Lucianima, w całej odrodzonej katolicyzacji, której zagrażał racjonalizm teologiczny, ziemny i świecki. Wiara odwieczna, odsuwana na margines, określana jako anachronistyczna i przesadna, ta wiara przekazywana przez parafie i misje religijne odzyskała

swój wyraz i wypełniała plac św. Piotra i przemówiła do serca nowego Papieża.

Powiedział Jan Paweł II, że jego Kościół przychodzi z bardzo daleka. Ale ta odległość jest duchowo bliska, w wierze tych, którzy modlą się w ten sam sposób w Polsce jak i w Rzymie czy jakimkolwiek innym kraju świata. Ekumenizm to nie jest środek polityczny, to nie jest strategia kościelna dla odzyskania wpływów administracyjnych, to jest życie widziane, świadectwo, bezpośredni udział wiary, wiary wywodzącej się z historii i z innego świata, praktykowanej w Kościele i dla całej ludzkości.

Zdziwienie tłumy, gdy usłyszał nazwisko Papieża, było krótkotrwałe. Ustąpiło zaraz miejsca pełnemu zrozumieniu historycznego, ludzkiego i duchowego sensu tego wyboru. Okres historyczny, wprowadzający papieża niewłóskich, nie zaczyna się z Janem Pawłem II-im. Ten historyczny okres zaczął się z Janem XXIII-im, był kontynuowany z wielką energią przez Pawła VI-go, miał swój moment łaski z Albinem Lucianim.

Wyboru Papieża nie Włocha dokonano w dojrzałości perspektyw soborowych; mógł on być odczytany, ale był do przewidzenia, do wyobrażenia go sobie i to odczuli wierni, którzy śledzili z troską przebieg dwóch dni konklawe. Kardynałowie nie wybrali Papieża polskiego według kryteriów dyplomacji, ale według kryteriów mądrości soborowej, która nakazywała uwolnienie Kościoła od wziewów terytorialnych, od trosk ściśle kurialnych, od gier stronnictw. Wybór nowego Papieża można teraz lepiej zrozumieć, bo stosunki między Stolicą Apostolską i Włochami zmieniły się od pewnego czasu i dawna historia Kościoła, która oparta była o dobre stosunki z państwem lub państwami, ma się ku końcowi. Wyraznym tego dowodem były spory i nie bardzo budujące pogłoski, uwidocznione w dniach poprzedzających konklawe. Są to sprawy teraz już przestarzałe i nie mające dziś sensu...

Włochy dały tyle Kościołowi Rzymskiemu w długim łańcuchu pełnych dramatu wydarzeń, w których przeplatały się miłość i nienawiść, słabość i spory między kurialistami i niekurialistami, między duchowymi i świeckimi, między parafiami i partiami. Ale po okresie nieraz trudnych wzajemnych stosunków i wielu objawów niewdzięczności, dziś w dobie współczesnej stosunek do papieża przybiera coraz wyraźniejszą formę uznawania prawdziwej służby powszechności, prawdziwej służby uniwersalności. Gdyby nie było tego wsparcia Włoch, nawet laickich i liberalnych, może nie mielibyśmy Kościoła Papieża Wojtyły, bo nie należy zapominać, że i Polska w swych ponurych dniach dramatu historycznego pokładała wielką i nieraz jedyną nadzieję w Kościele Rzymskim.

GABRIELE DE ROSA

IL TEMPO (Rzym), 18. 10. 1978
[Wielki dziennik włoski]

Pierwszą moją reakcją na wybór Jana Pawła II — przynajmniej od tego — było uczucie podziwu. Dwa po sobie następujące zgony Pawła VI i Jana Pawła I wywołały w świecie ogromne poruszenie. Zgony te były również groźną próbą dla Kościoła. Po wyborze tak szybkim i prawie jednomyślnym, jak teraz konklawe zdoła stawić czoła powstałemu kryzysowi? Czy się będzie wahać? Czy się podzieli? Czy zawiedzie?

Jeżeli wolno używać wyrazów świeckich, gdy mowa o sprawie świętej, to wręcz przeciwnie: konklawe odpowiedziało z zaskakującą siłą na pasjonujące zainteresowanie całego świata wyborem Papieża. Rozwiązanie było niespodzianką. Jeszcze raz zawiodły wszystkie przepowiednie. Ale niespodzianka była jeszcze większa, niż przy wyborze kardynała Luciani.

W wyniku dwudniowych głosowań wybór kardynała Wojtyły jest niewątpliwie wynikiem kompromisu między dwoma różnymi tendencjami. Ale można co najmniej tyle powiedzieć, że kompromis ten nie jest ani błady, ani przeciętny. Kompromis ten wręcz przeciwnie oświeca przez swą śmiałość i nowość.

Przed wszystkim nowy Papież jest młody. Wiek kardynała Benelli, którego nazwisko było najczęściej cytowane po śmierci Pawła VI, zdawał się być przeszkodą. Przed rokiem kardynał Wojtyła, urodzony w 1920 roku, miał tyleż lat co dziś kardynał Benelli.

Nowy Papież jest synem robotnika. Nie jest to nowością w Kościele Katolickim. Kościół Katolicki jest od zawsze niezmiennie skutecznym czynnikiem wymian społecznych. W wyniku tych wymian chłopci i rzemieślnicy stają się udzielniymi książętami, obok mieszczan i arystokracji. Kościół daje może najbardziej uderzający przykład pomyślnych promocji społecznych.

Istota niespodzianki leży oczywiście w czym innym. Po raz

Niespodzianka

pierwszy od czterech i pół wieku Papież nie jest Włochem. Nazajutrz po śmierci Pawła VI możliwość taka została wysunięta tu właśnie. Decyzja konklawe, która jeszcze przed kilku dniami wydawała się nieprawdopodobną, dała za jednym zamachem nowy wymiar Kościołowi rzymskiemu. Wprawdzie Papież odbył znaczną część swych studiów w Angelicum w Rzymie, wprawdzie przemówił do tłumów doskonałą włoszczyzną, mimo wzruszenia, wprawdzie mówił o „naszej włoskiej mowie” i przedstawił się przede wszystkim jako biskup Rzymu, mimo tego, pozostaje faktem, i to faktem kapitalnym — Ojciec święty nie jest już Włochem. Ale to nie ważne: Kościół nie ma ojczyzny.

Są rzeczy jeszcze ważniejsze: Papież pochodzi z kraju wschodniego, z kraju komunistycznego. Naprawdę podziwiam ten czyn niesłychanej odwagi. Sądzę, że ma on dwojakie znaczenie; z jednej strony jest to dłoń wyciągnięta — poprzez wiernych — ku rządowi komunistycznemu na Wschodzie, z drugiej strony jest to zdecydowany wybór: Wiadomo wszystkim, że w Polsce, bardziej nawet niż gdzie indziej Kościół — jest to niedopowiedzenie — jest, przynajmniej przez swego ducha, przez swą od wagę niezależny od rządu, od Państwa, od Partii.

Przedziwny jest Kościół Katolicki: właśnie w chwili, gdy

walczący wierni, eksperci, socjologowie, politycy zastanawiają się strwożeni nad rozdarciem Kościoła i nad jego zmierzchem, Kościół znajduje w samym sobie nieprzewidywane środki dla stawiania czoła nawałnicy.

Jest to niewątpliwie Pasterz na wzór Jana Pawła I-go, lecz Pasterz silny, zdecydowany — miałoby się ochotę powiedzieć — wysportowany. Kardynał z Krakowa wzbudza wielkie nadzieje.

Agencja TASS ogłosiła jego wybór względnie szybko. Trzeci Świat ma w tym wyborze powody do radości. Zachód jest zadowolony, a także zadowoleni są niemieccy karaynatowie, którzy — zdaje się — odegrali ważną rolę w tym wyborze. Łatwo sobie wyobrazić uczucia katolików i krajów na Wschodzie. Ku nim zwracają się dziś umysły i serca.

Słyszac i patrząc, gdy kardynał Felici ogłaszał zebrany tłumom Rzymian z balkonu Watykanu wybór kardynała Wojtyły, niemożliwością było nie zostać porwanym przez głębokie wzruszenie. Wzruszenie to pogłębiło się jeszcze, gdy dał się słyszeć łamiący się głos nowego Papieża, wzywającego Jezusa Chrystusa i Maryję Dziewicę w pierwszych zaraz słowach.

Każdy mógł zauważyć ogromną rzeszę ludzi zebranych przed świętym Piotrem. W tym wielkim tłumie byli Żółci i Czarni. Patrzyłem, jak Murzyn witał Polaka, który przemówił po włosku do zgromadzonych mieszkańców Rzymu: był to przejmujący obraz światowego zasięgu, powszechności katolickiej.

JEAN D'ORMESSON

LE FIGARO (Paryż), 17. 10. 1978

[Wielki dziennik francuski]

Potężny wichro historii

Na pozór nic się nie zmieniło. Niezmienna, potężna kopuła jest na swoim miejscu i obelisk Korneliusza Gajusa i dwa obejmujące plac ramiona kolumnady Beniniego. Są też na swym miejscu chóry Sykstyny i biskupi przyodziani we fiolety i dyplomaci we frakach (panie w długich, czarnych sukniach, tylko królowa hiszpańska na biało). Gwardia papieska Michała Anioła dzierży halabardy, a woźnice oczekują turystów, by ich zawieść na Janikulum.

Tryumfujący Kościół ukazuje szeregi swego wojska, długi poczet kardynałów w purpurze i białych mitrach uklęknie, by złożyć hołd Papieżowi, 264 następcy Piotra.

Ale to są tylko pozory. Bo zmieniło się dużo. Byłem tu przed 20 laty. Widzę jeszcze w pamięci dyplomatyczne trybuny pod kopułą św. Piotra, a naprzeciw nich patrycjat rzymski: mnóstwo fraków, mantyli i mundurów, purpurowe i szmaragdowe baldachy.

„Właśnie uczestniczyłem w koronacji ostatniego władcy na świecie. Oto Ostatni Patriarcha Zachodu wstąpił na tron i został namaszczone, tak jak ongiś Karola Wielkiego namaścił Leon III, jak Ottona namaścił Jan XII”.

Ale nie widać już niewolników ani eunuchów i mogłoby to nawet być ostatnie takie namaszczenie.

Pomyliłem się tylko o jedno panowanie, ale Dobry Papież Jan — cokolwiek by o nim powiedziano — lubił przepychy i sędę gestatorię i długie pochody tryumfalne — miał zamiar wprowadzić w Kościele nieodwracalne zmiany. Gdy zwołał Sobór, nie licząc się z zastrzeżeniami i obawami otworzył okno wielkiemu wichrowi Historii do wnętrza Kościoła, którego struktury nie drgnęły od wieków.

Toteż nie ma już koronacji, ani potrójnej tiary, „niesłusznie oskarżonej” (tak nam powiedział Jan Paweł II podczas swej inronizacji) o to, że była symbolem doczesnej władzy Papieża.

Nie ma już 20 tysięcy uprzywilejowanych, zaopatrzonych w karty w różnych kolorach, którzy byli dopuszczani do zaszczytnego udziału w koronacji. Teraz udział bierze w tej uroczystości cały lud chrześcijański, cała ludzkość jest wezwana do oglądania tej Mszy św. za pośrednictwem telewizji 45 krajów włącznie z Polską i cała ludzkość słyszy słowa Papieża.

Tego poranku 22 października 1978 roku o 8.30 schodząc z Will Medyceuszów do świętego Piotra już sobie z tego zdawałem sprawę, gdy mijałem te zastępy chłopców i dziewcząt w dżinsach, wielu z nich niosło plecaki.

Ze swych klasztorów, pensjonatów czy kampingów śpieszyli na papieską Mszę św. Co więcej: odnajdując na Placu delegację z Częstochowy i z Sofaru (Liban), uczennice z Milwaukee (Stany Zjednoczone), studentów z Salamanki, seminarzystów z Ruandy i z Indii — Francuzi, co można było stwierdzić na aplaudymetrze byli nielicznie reprezentowani, przynajmniej ilościowo. Szkoda — zwłaszcza, że Papież tak się stara używać naszego języka.

Papież, który nie jest już władcą, pozostaje naszym Ojcem, widzialną głową Kościoła zarazem widzialnego — choćby nawet nie widzącego i niewidzialnego. Papież staje się ponownie wyrazicielem całej ludzkości w tym, co jest w tej ludzkości najlepszego. Mówmy przede wszystkim o tym, co dostrzegam z łóż prasowej nad balustradą, skąd niegdyś uczestniczyłem we Mszy św. Pawła VI. Cóż piękniejszego nad tę kamienną muszlę wypełnioną przez ludzkość tak jak w przyszłości ludzkość wypełni przedpokoje raju. Cóż piękniejszego nad tę szlachetną fasadę bazyliki tak krytykowaną — dzieło Karla Maderna. Pod nią zasiędzie Ojciec święty.

Za tło służy zwieszająca się tkanina przedstawiająca w naśladowaniu dzieła Rafaela — chyba nie pochodzi ona z epoki najwspanialszego rozkwitu sztuki. Dwojako obramowanie ołtarza kościelne i świeckie przypomina mi poczet proroków i apostołów, dziewic, papieży i królów w mistycznym Baranku braci Van Eyck.

Przy dźwiękach *Veni Creator* Jan Paweł II ukląkł najpierw w grobach Watykańskich po czym poprzedzany przez 4 diakonów łacińskich i diakona greckiego (przyodzianego w złotolite szaty), przez koncelebrujących kardynałów i ceremoniarzy przystąpił do ołtarza. W ręku miał krzyż pastoralny po czym zasiadł na krześle (już się nie mówi „na tronie”). Protodiakon nałożył Ojcu świętemu palusz utkany z białej i czarnej wełny. Z tą chwilą „namaszczenie” jest w rzeczy samej dokonane. Trwało to pięć minut.

Już przystępują kardynałowie. Wchodzą po stopniach i kłękają przed Ojcem świętym. Teraz następują wzruszające sceny. Papież podnosi z kłęczek każdego po kolei kardynała, bierze go w objęcia i rozmawia, czasem nawet dosyć długo. Ojciec święty wstaje, by podnieść kardynała prymasa z Warszawy niezłomnego Wyszyńskiego, który tak długo był wyrazicielem oporu duchowego swego ludu. Papież wstanie także by uściśnąć starego kardynała Slipija (lat 88) patriarchę Ukraińskiego ze Lwowa. I kardynała Tomaśka arcybiskupa Pragi. Oni wszyscy trzej zaznali więzień na Wschodzie i nie przez przypadek Papież ma dla nich specjalne względy. Można też zauważyć, że dłużej trwają wymiany zdań z kardynałami III-go Świata, zwłaszcza z czarnymi kardynałami. Kardynał Gantin zajmuje pośród ich grona poczesne miejsce.

Jedną z najważniejszych chwil, a nawet chwilą główną w biegu ceremonii inronizacyjnych było długie przemówienie Papieża. Gdy usiadł i pogrążył się w modlitwie z głową wsuniętą w ramiona, nieco przygarbiony, z daleka mógł się wydawać starcem. Gdy wstał i zaczął mówić, a głos ma wspaniale dźwięczny — wygląda zupełnie inaczej. W przemowie od początku do końca głęboko religijnej wymienia: „Państwa, systemy ekonomiczne i polityczne, olbrzymie obszary kultur, cywilizacji, rozwoju. Nie bójcie się: Chrystus wie co jest w człowieku. I wie tylko On jeden”.

Dziękując tym wszystkim, którzy są obecni i tym, którzy w taki czy inny sposób biorą udział w tej uroczystości Jan Paweł II użyje kilkanaście języków. Najpierw polskiego — wspomina 14 ostatnich lat, gdy był następcą św. Stanisława w Krakowie, i kraj Jasnej Góry i Częstochowy, potem mówi

„Ludzie głębszego rozeznania, którzy znali Kardynała Wojtyłę, mówili przy różnych okazjach, że rozumny świat chciałby właśnie jego widzieć papieżem. Ma się rozumieć wraz ze wszystkimi innymi wiedzieli, że to się stać nie może. A jednak to się stało i jeśli Świętemu Kolegium należy się uznanie za odrzucenie swych podręczników historii i swych cennych precedensów, to wybór ten jest w dużej mierze rezultatem charakteru tego człowieka. Aby mógł być zrobiony wyjątek w tak utrwalonej tradycji Kościoła, potrzeba było rzeczywiście wyjątkowego człowieka.

I istotnie wykazał on szybko swe niezwykle wartości umysłowe w tak niekorzystnych warunkach jak fakt, że przyszedł na świat w skromnej rodzinie w czasie trudnych lat tuż po Pierwszej Wojnie Światowej. Urodził się w Wadowicach pod Krakowem 18 maja 1920 r.

Jeszcze jako uczeń poszedł do pracy w fabryce chemicznej Solvay w Krakowie i z miejsca zajął się aktywnie ulepszaniem warunków pracy, organizacją rozrywek kulturalnych i ulepszeniem centrum rekreacyjnego dla swych kolegów robotników. Wciąż jeszcze jako robotnik w fabryce zaczął swe ścisłe studia teologiczne, które potem ukończył — jak mówią z wyjątkowymi wynikami — w seminarium krakowskim. Został wyświęcony na księdza 1 listopada 1946 r.

Przeniósł się wtedy do Rzymu na dwuletnie studia w Angelicum, gdzie uzyskał inny wybitny stopień, tym razem z dziedziny filozofii. Powrócił do Krakowa i dodał do swych tytułów stopień z zakresu teologii na tamtejszym państwowym uniwersytecie. Zaczął swą pracę pasterską w bardzo napiętych warunkach wewnętrznych wczesnych lat 1950-tych, najpierw wśród studentów i absolwentów uniwersyteckich, potem jako profesor etyki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Wykładał także na wydziale teologicznym w Krakowie. Było jasne, że Rzym widzi w nim przyszłą głowę tej diecezji i w lipcu 1958 r. zostaje mianowany biskupem tytularnym i sufraganiem w Krakowie, przejmując później arcybiskupstwo w styczniu 1964 r. Kardynałem został w 1967 r.

Od początku uważano go za siłę równoważącą w łonie hierarchii polskiej. Prymas Kardynał Wyszyński nie był przyzwyczajony, by mieć wśród swych biskupów innego kardynała, zwłaszcza kogoś wychowanego wśród trochę odmiennych historycznych i akademickich tradycji.

Było jasne, że Rzym widzi w nim przyszłą głowę tej diecezji i w lipcu 1958 r. zostaje mianowany biskupem tytularnym i sufraganiem w Krakowie, przejmując później arcybiskupstwo w styczniu 1964 r. Kardynałem został w 1967 r.

Od początku uważano go za siłę równoważącą w łonie hierarchii polskiej. Prymas Kardynał Wyszyński nie był przyzwyczajony, by mieć wśród swych biskupów innego kardynała, zwłaszcza kogoś wychowanego wśród trochę odmiennych historycznych i akademickich tradycji.

po chorwacku, po ukraińsku, po litewsku, po francusku, po angielsku, hiszpańsku, portugalsku. We wszystkich tych językach Papież wzywa pomocy: „Pomagajcie mi, bym mógł wam służyć”.

Teraz Msza pontyfikalna roztacza swe wspaniałości. Dwustu księży w białych szatach idzie w cztery strony Placu, by rozdać Komunię św. Po czym olbrzymie tłumy zaczynają się rozchodzić. Koncelebranci wchodzą procesjonalnie do bazyliki. Za nimi kroczy Papież.

Ojciec święty ukazuje się na koniec w oknie swego apartamentu by udzielić błogosławieństwa i odmówić Anioł Pański. Papież skorzystał z tej okazji, by potwierdzić swą wiarę w jeden Kościół, który otrzymał słowa żywota wiecznego i który nie ma innych ambicji jak tylko tę, by słowa żywota rozgłaszać na cały świat.

Podczas prawie całej uroczystości świeciło słońce. Świeci ono także we sercach dwóch milionów mieszkańców diecezji krakowskiej, tej Florencji Wschodu różowej i czarnej i świeci w nawie kościoła Panny Marii, gdzie tyle razy odprawiał nabożeństwa kardynał Wojtyła.

Dla Kościoła zaczyna się nowa era. Może się ona stać erą odnowy wiary. Bowiem Jan Paweł II okazał nam się w pełni jako mąż wiary.

PIERRE DE BOISDEFRE

FIGARO, Paryż, 22. 10. 1978

[Wielki dziennik francuski]

Człowiek na czele Kościoła

„Ludzie głębszego rozeznania, którzy znali Kardynała Wojtyłę, mówili przy różnych okazjach, że rozumny świat chciałby właśnie jego widzieć papieżem. Ma się rozumieć wraz ze wszystkimi innymi wiedzieli, że to się stać nie może. A jednak to się stało i jeśli Świętemu Kolegium należy się uznanie za odrzucenie swych podręczników historii i swych cennych precedensów, to wybór ten jest w dużej mierze rezultatem charakteru tego człowieka. Aby mógł być zrobiony wyjątek w tak utrwalonej tradycji Kościoła, potrzeba było rzeczywiście wyjątkowego człowieka.

I istotnie wykazał on szybko swe niezwykle wartości umysłowe w tak niekorzystnych warunkach jak fakt, że przyszedł na świat w skromnej rodzinie w czasie trudnych lat tuż po Pierwszej Wojnie Światowej. Urodził się w Wadowicach pod Krakowem 18 maja 1920 r.

Jeszcze jako uczeń poszedł do pracy w fabryce chemicznej Solvay w Krakowie i z miejsca zajął się aktywnie ulepszaniem warunków pracy, organizacją rozrywek kulturalnych i ulepszeniem centrum rekreacyjnego dla swych kolegów robotników. Wciąż jeszcze jako robotnik w fabryce zaczął swe ścisłe studia teologiczne, które potem ukończył — jak mówią z wyjątkowymi wynikami — w seminarium krakowskim. Został wyświęcony na księdza 1 listopada 1946 r.

Przeniósł się wtedy do Rzymu na dwuletnie studia w Angelicum, gdzie uzyskał inny wybitny stopień, tym razem z dziedziny filozofii. Powrócił do Krakowa i dodał do swych tytułów stopień z zakresu teologii na tamtejszym państwowym uniwersytecie. Zaczął swą pracę pasterską w bardzo napiętych warunkach wewnętrznych wczesnych lat 1950-tych, najpierw wśród studentów i absolwentów uniwersyteckich, potem jako profesor etyki w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Wykładał także na wydziale teologicznym w Krakowie. Było jasne, że Rzym widzi w nim przyszłą głowę tej diecezji i w lipcu 1958 r. zostaje mianowany biskupem tytularnym i sufraganiem w Krakowie, przejmując później arcybiskupstwo w styczniu 1964 r. Kardynałem został w 1967 r.

Od początku uważano go za siłę równoważącą w łonie hierarchii polskiej. Prymas Kardynał Wyszyński nie był przyzwyczajony, by mieć wśród swych biskupów innego kardynała, zwłaszcza kogoś wychowanego wśród trochę odmiennych historycznych i akademickich tradycji.

Kardynał Wyszyński od dawna cieszył się wielkim poważaniem za swój dumny i z lekka autokratyczny pogląd na życie w wyjątkowo niespokojnym okresie burzliwej historii Polski, którą uważa za związaną głęboko z Kościołem.

Istnieje historyczne usprawiedliwienie dla takiego poglądu. Gdy Polska, jak dzisiaj Kościół Katolicki, była wciąż rządzona przez monarchię elekcyjną, to właśnie Prymas stawał na czele spraw narodowych w czasie interregnum pomiędzy jednym i drugim królem. Krakowski kolega Prymasa miał spokojniejszy i bardziej analityczny pogląd na rolę Kościoła.

Jego zdolności analityczne są powszechnie uważane za niezmiernie imponujące.

Jest zdecydowanym przeciwnikiem stwarzania jakichkolwiek pozorów Kościoła autorytatywnego i dał temu wyraz na Soborze Watykańskim, gdzie jego wywody były słuchane z największym zainteresowaniem.

Pokazał, że nie jest w najmniejszym stopniu nastawiony ugodowo do ateizmu. Na międzynarodowym Synodzie Biskupów w Watykanie w zeszłym roku miał wiele mocnych słów do powiedzenia na temat marksistowskich ataków na Kościół.

Ale nieraz podkreślał z naciskiem złożoną naturę całego zagadnienia ateizmu. Dziś tej intelektualnej wartości został złożony entuzjastyczny hołd przez jednego Jezuitę, który zna go dobrze, a który oświadczył, że jest on bardziej niebezpieczny dla komunizmu niż sam Prymas, ponieważ Kardynał Wojtyła był w stanie zwalczać marksizm na płaszczyźnie teorii „i z takim powodzeniem, że wszelkie pomoce marksizmu nie potrafiły się przeciwstawić jego argumentom”.

Dwa aspekty jego charakteru, które wywierały najsilniejsze wrażenie na jego przyjaciółach, to zdolność do analizy i do godzenia. Dziś miał przy sobie na balkonie, gdy po raz pierwszy ukazał się jako papież, Kardynała Wyszyńskiego, ale i Kardynała Siri, skrajnie konserwatywnego arcybiskupa Genui, który może znajdzie jakieś uznanie dla ogólnie konserwatywnych poglądów teologicznych Jego Świątobliwości.

PETER NICHOLS
(Rzym)

THE TIMES (Londyn), 17.10.1978 r.

[Człotowy dziennik angielski]

Jasne orędzie papieskie

„Im więcej się słyszy o Papieżu Janie Pawle II, tym wydaje się lepszy”. Dla takich jak my, którzyśmy niewiele o nim lub wręcz nic nie wiedzieli aż do ostatniego poniedziałku, zrozumiałą była obawa, że choć jego przeżycia w systemie komunistycznym wypróbowały jego wiarę i odwagę oraz pozwoliły zebrać siły właściwe ludziom oporu, mogły go one z drugiej strony usztywnić i utwierdzić w przekonaniu, że jedna struktura autorytatywna może być zwalczona jedynie przez inną strukturę autorytatywną a nawet doprowadzić go do patrzania na sprawy światowe z jednego tylko punktu widzenia. Stanowczość byłaby z pewnością wartościowym przymiotem przywódcy Kościoła w czasach, gdy z wielu stron idzie atak na wartości chrześcijańskie. Ale czy papież, który przeszedł szkołę bezpośredniej konfrontacji między Kościołem Katolickim i państwem ateistycznym, potrafi zdobyć się na subtelność i głękość umysłową niezbędną w obliczu tak wielkiej różnorodności delikatnych zagadnień, stojących dziś wobec Kościoła na całym świecie?

Zarówno jego własne przemówienia jak i świadectwo tych, którzy go dawniej znali, rozwiały te wątpliwości. Dowiedzieliśmy się, że chociaż był istotnie twierdzą siły wytrzymującą napór reżimu komunistycznego i nigdy nie był gotów zgodzić się na kompromis kosztem zasad, to jednak potrafił ustawić konflikt między państwem a Kościołem na platformie cywilizowanego dialogu między przeciwnikami, unikając kakofonii wzajemnego przeklinania się. A co więcej potrafił tego dokonać właśnie dzięki temu, że posiadał taką głębię kultury i subtelność umysłu, które pozwoliły mu skonfrontować marksistów na ich własnym gruncie i przeprowadzić swe tezy, nie przypierając jednak reżimu do muru tak, że w rezultacie nie byłoby innego wyjścia dla niego jak uciec się do użycia siły. Reżim bał się jego bystrzych posunięć, ale cenił go za jego umiejętności jako męża stanu. Obie strony zdawały sobie sprawę z tego, jak ważne jest, by znaleźć ujście dla polskich uczuć narodowych — a Kościół jest ich najważniejszym łożyskiem — nie pozwalając zarazem, by przybrały one formę wybuchu, który mógłby wywołać brutalną reakcję Sowietów. To niebezpieczeństwo wciąż istnieje i mogło się nawet powiększyć po jego wyborze na Papieża. Ale nie ma wątpliwości, że jego wpływ, wsparty teraz o wiele większym autorytetem, choć wywierany zdala, będzie wciąż oddziałował w kierunku zapobiegnięcia takiej sytuacji.

Może to było jednym z motywów jego wczorajszego oświadczenia, że fakt, iż jest Polakiem „teraz niewiele znaczy”. Ale mówiąc to chciał zarazem ostrzec nas wszystkich, byśmy zafascynowani sprawą jego pochodzenia narodowego nie zapomnieli o uniwersalnym charakterze urzędu, jaki objął i o posłaniu, jakie ma głosić. „Będziem — powiedział — dawali świadectwo Bożej miłości, okazując wszystkim tę samą życzliwość, zwłaszcza zaś tym, którzy stoją w ogniu próby” (miał tu na myśli przede wszystkim Libańczyków, jak to wyjaśnił ambasadorowi Libanu).

I znowu powtórzę, jak w swym pierwszym orędziu do świata we wtorek, swe postanowienie unikania mieszanina się w doczesne sprawy polityczne. Utrzymywanie stosunków dyplomatycznych nie oznacza, że się popiera dany reżim, „bo to nie jest naszą sprawą, ani rzecz jasna, nie jest naszą sprawą udzielanie aprobaty dla jego aktów w prowadzeniu spraw publicznych”. Ale stosunki dyplomatyczne będą oznaczały „uznanie dla pozytywnych wartości doczesnych... zainteresowanie się problemami ludzkości zasługującymi na uwagę i udzielenie pomocy, czasem przez bezpośrednią interwencję, ale przede wszystkim przez kształtowanie sumień, wnosząc specyficzny wkład w służbie sprawiedliwości i pokoju na płaszczyźnie międzynarodowej”. Jest oczywiste, iż nie ma w tym obietnicy politycznej ciszy lub biernego respektu dla władzy doczesnej. Ten papież będzie mówił to, co myśli, nawet jeśli zrobi wysiłek, by powiedzieć to takimi słowami i w takich okolicznościach, które jego zdaniem wywołają najskuteczniejszy efekt.

Czym są owe „pozytywne wartości doczesne”, które pragnie popierać: „Wolność, szacunek dla życia i dla godności osoby ludzkiej — która nigdy nie może być traktowana jako instrument — uczciwość w poczynaniach, zawodowa sumienność w pracy i lojalne poszukiwanie wspólnego dobra, duch pojedynania i otwarcie się na wartości duchowe”; wszystko to, powiedział, stanowi „podstawowe wymogi dla harmonijnego życia w społeczności, dla rozwoju obywateli i ich cywilizacji”. Te cele, powiedział dalej, figurują także w programach rządów, ale nie zawsze są osiąganę.

Nawrócił w ten sposób do jednego z tematów jego nauk rekolekcyjnych wygłoszonych dwa lata temu w Watykanie. Wykazał wtedy, że typową formą prześladowania w okresie końcowym dwudziestego wieku nie jest prześladowanie jawne, ale takie, które publicznie głosi całkowitą wolność religijną i stara się stwarzać wrażenie, że znajduje się „po tej samej stronie, po jakiej stanął Chrystus, chociaż jest zwrócone nade wszystko przeciw Chrystusowi”, bo chce pozbawić człowieka „siły, którą czerpie on z Chrystusa”, potępiając ją jako „słabość niegodną człowieka”. Ludzie — powiedział — chcą urabiać Chrystusa tak, by „dostosować go do własnych wymiarów i do wymiarów człowieka ery postępu oraz do programu nowoczesnej cywilizacji, który jest programem konsumeryzmu a nie programem celów transcendentnych”. Krótko mówiąc, nie chce słyszeć o „teologii wyzwolenia”, ale zapewne nie będzie też miał sympatii wobec tych, którzy traktują chrześcijaństwo jako duchowy pokost dla materialistycznego i konsumerycznego kapitalizmu; a jeszcze mniej wobec tych, którzy używają „obrony cywilizacji chrześcijańskiej” jako wymówki dla prześladowania swych bliźnich. Jego misją jest przyniesienie pociechy uciskany, a nie to, by ciemniejszy czuł się spokojny.

ARTYKUŁ WSTĘPNY

THE TIMES, (Londyn), 21. 10. 1978

[Czołowy dziennik angielski]

Odnowa ufności na Zachodzie

Coś nowego i ważnego dzieje się wśród wolnych narodów. Po wielu latach zwątpienia w siebie i zastój intelektualnego i duchowego, narody te zaczynają bronić swych ideałów i wnosić je światu ze wzmoczoną pewnością siebie. Wybor polskiego papieża jest tylko ostatnim i najbardziej dramatycznym symbolem tej odmiany. Podkreśla uniwersalność Kościoła Rzymskiego, który odmawia państwu politycznemu prawa do dyktowania jednostce ludzkiej jej życia duchowego i domaga się, by przemawiać do wszystkich ludów świata nie jako do odizolowanych społeczności, ale jako do członków rodziny ludzkiej.

Papież Jan XXIII postawił przed Rzymsko-Katolickim Kościołem zasadnicze zagrożenie, przed którym stoją wszystkie instytucje na całym świecie, zarówno świeckie jak duchowne. Czy odpowiadają one problemom nadchodzących pokoleń i nowej epoki? Czy przemawiają przestarzałymi językami do wąskich i kurczących się środowisk, czy też potrafią dojrzeć świat szerszy i barziej obiecujący poza i ponad dzisiejszymi starciami?

Jeszcze jedno pokolenie wstecz właśnie narody zachodnie i ich instytucje broniły *status quo*, podczas gdy narody komunistyczne domagały się zmiany. Ale dziś wszystko się zmieniło.

Na Zachodzie wciąż istnieje podział między izolacjonistami i protekcyjnistami z jednej strony, a internacjonalistami z ich wielonarodowymi korporacjami i nadziejami związanymi z ekonomią światową z drugiej. Ale najważniejszą rzeczą jest to, że wolne narody i ich instytucje zaczynają się, choć powoli, dostosowywać do zmian w świecie współczesnym, w tempie szybszym niż gdzie indziej.

To nie Moskwa albo Pekin, ale Waszyngton stara się doprowadzić do pojednania między Arabami i Izraelami na Środkowym Wschodzie, albo między czarnymi i białymi w Afryce północnej Sahary.

To nie Moskwa czy Pekin, ale Waszyngton, Londyn, Paryż, Bonn, które zajmują się takimi sprawami jak kontrola ludności, broń nuklearna i odpadki nuklearne, zanieczyszczenie przemysłowe i międzynarodowa anarchia na liniach lotniczych świata.

Zachód wprawdzie nie bardzo wie, co z tym wszystkim zrobić, ale w każdym razie rozsądek każe mu szukać nowych wskazań. Odczuwa potrzebę dążenia do innego przyszłego świata, a decyzja podjęta w Rzymie, by wybrać polskiego Papieża — pierwszego nie-Włocha od ponad 400 lat — jest tego przykładem.

W Waszyngtonie daje się taki komentarz do wyboru polskiego kardynała Karola Wojtyły na Papieża:

Odpowiadał kardynałom-elektorom w Rzymie z trzech powodów. Kuria była podzielona pomiędzy dwóch włoskich kandydatów i nie umiała się tu pogodzić.

Karol Wojtyła odpowiadał konserwatystom, bo jest nieustępliwym antykomunistą, którego reżim warszawski bał się bardzo jeszcze niż Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Po drugie, odpowiadał elementom liberalnym w Kurii, bo sam jest społecznym liberałem. Nie w sprawach takich jak aborcja, ale w innych zagadnieniach socjalnych — sprawiedliwość osobista, zarobki, warunki pracy, zyski, rola osoby ludzkiej w nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym i miejsce Kościoła jako zasadniczego problemu osobistego w państwie świeckim.

Po trzecie, odpowiadał wszystkim kardynałom w Rzymie ze względu na połączenie wartości intelektualnych z ludzkimi — on właśnie był wśród tych, którym Papież Paweł polecił przemówić do innych kardynałów zgromadzonych na II Synodzie Watykańskim na temat teologii i wywarł swym przemówieniem wielkie wrażenie.

Mówiąc krótko, nowy Papież potrafi przemawiać nie tylko językami Europy Wschodniej, ale także językami Zachodu i rozumie zawołania polityki Wschód—Zachód oraz wątpliwości i pragnienia młodego pokolenia.

Zbigniew Brzeziński, doradca Prezydenta w Radzie Bezpieczeństwa, który spotkał się kilka razy z nowym Papieżem, przypomina:

„Słyszałem go w Harvardzie, który ostatecznie nie jest miejscem specjalnie duchowym, a gdzie wywarł wielkie wrażenie”.

Aspekt specjalnie interesującym w decyzji Kościoła Rzymskiego, by wybrać polskiego Papieża, jest to, że zwrócił się on do jednego miejsca, gdzie wiara została zachowana w trudniejszych warunkach niż gdzie indziej i pozostała żywą rzeczywistością bardziej niż gdzie indziej.

Urzednicy w Waszyngtonie, starając się dać analizę decyzji kardynałów w Rzymie, stwierdzili, że Kościół Katolicki jest schorzały, chwiejny we Włoszech, w Hiszpanii identyfikowany z Franco, a gdzie indziej słaby.

„Co jest ciekawe — zauważył jeden z tutejszych wysokich urzędników — to fakt, że w Polsce pod panowaniem komunistycznym ludzie uwiadomili sobie, iż nacisk materializmu wywołuje potrzebę pomocy duchowej. Spójrzcie na Amerykę Łacińską, kontynent katolicki. Nie dostarczają nawet tej ilości księży, jakiej sami potrzebują. Importują ich z Polski i Stanów Zjednoczonych”.

Jest w wolnym świecie jakiś prąd do zwierania szeregów. Zdanie sobie sprawy z tego, że wytworzyła się nowego typu walka ideologiczna pomiędzy narodami zachodnimi i komunistycznymi — i nowa gotowość na Zachodzie, by zająć własne stanowisko we współzawodnictwie między zachodnią demokracją a wschodnim komunizmem jako alternatywnych systemów działania, czemu z natury rzeczy będą towarzyszyć nieuniknione zmagania i przemiany w ostatnim ćwierćwieczu naszego stulecia.

Wszystko to wyłania się w formie niewyraźnej i subtelnej. Ale skoro Kościół Rzymski zwraca się do Polski po Papieża, zapominając o 400-letniej tradycji, jasne, że dzieje się coś nowego, albo może coś bardzo starego i że Zachód zaczyna odzyskiwać poczucie pewności siebie.

JAMES RESTON

NEW YORK TIMES
INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE
[oraz ok. 100 syndykowanych pism, 19. 10. 1978]

Kościół a komuniści

Katolicyzm i komunizm były na kursie zderzeniowym od czasu, gdy Marks potępił religię jako „opium dla ludu”. Pod Stalinem, który zbagatelizował Kościół cynicznym pytaniem — „A ileż dywizji ma papież?” — tysiące jeśli nie miliony wschodnio-europejczyków zostało uwięzionych lub poniosło śmierć za „zbrodnię” wizerunku w Boga. Dla świata powojennego najbardziej tragicznym przykładem tego prześladowania była postać Prymasa Węgier Kardynała Józefa Mindszenty — złamanego tygodniami tortur — przyznającego się do sfingowanej zbrodni zdrady w czasie jego procesu w 1949 roku. Tak więc powołanie kardynała polskiego na Stolicę Apostolską to nie tylko uznanie dla zdolności Kardynała Wojtyły w jego poczynaniach z reżimem marksistowskim, to jest także dowód niebywalej zdolności Kościoła do przeżycia, a nawet rozwoju, choćby w najbardziej wrogim klimacie politycznym.

Dzisiejsze delikatne współistnienie Kościoła i państwa we Wschodniej Europie nastąpiło w pierwszym rzędzie dzięki niechętnemu przyznaniu się przez komunistów, że katolicyzmu nie można zniszczyć drogą ukazów. W połowie lat 50-tych stało się oczywistym dla komunistów, że ich polityka twardej ręki zawodzi. Michał Bourdeaux, brytyjski ekspert od spraw religijnych za żelazną kurtyną zauważył, że: „gdzie prześladowanie było najostrejsze, tam wiara była najmocniejsza”. Komuniści zaczęli się niepokoić, że obłożony Kościół może stać się ogniskiem politycznego oporu. Historycznie katolicyzm i nacjonalizm przenikały się nawzajem we Wschodniej Europie. I w rezultacie całkowite stłumienie wiary było zawsze połączone z ryzykiem prowokowania narodowego buntu. W ateistycznym społeczeństwie buntownicy chodzą do kościoła.

To nie znaczy bynajmniej, że w bloku wschodnim 50 milionów katolików cieszy się nowym milenium wolności. Oficjalna polityka w stosunku do Kościoła jest różna w różnych krajach i w niektórych „żelazny obcas” pozostaje twardo wciśnięty. Albania, która w 1961 roku nazwała siebie pierwszym w świecie państwem całkowicie ateistycznym, zabiła podobno w tym samym roku ostatniego księdza w Albanii... Nie mniej w stosunkach między Kościołem i państwem we wschodniej Europie nastał okres wzajemnie ostrożnej „akomodacji” — i nigdzie ta *detente* nie jest bardziej widoczna, niż w kraju Papieża Jana Pawła II.

W 34-milionowej ludności w Polsce katolicy stanowią nie mniej jak 90%. W rzeczy samej Kościół w Polsce jest teraz dwa razy liczniejszy, niż był przed wojną. W wielu parafiach uczęszczający do kościoła są tak liczni, że proboszcz odprawia msze święte, jedną po drugiej, przez 16 godzin bez przerwy. I w zupełnym kontraście z Zachodem Kościół w Polsce nie jest w stanie przyjąć na studia seminaryjne wszystkich, którzy się zgłaszają. Profesor uniwersytetu warszawskiego określił Kościół w Polsce jako „oddzielne, istniejące samo w sobie, państwo, które — co jest ważniejsze — funkcjonuje dobrze”. Ferwor religijny jest tym bardziej zadziwiający, że Kościół w Polsce nie jest oficjalnie uznany. Ani msza św. ani żadna inna forma nabożeństwa nie jest cenzurowana na telewizji czy w radio. Odwrotnie niż studenci na państwowych uniwersytetach seminarzyści duchowni w Polsce nie są zwolnieni ze służby wojskowej i są z zasady przydzielani do jednostek, w których specjalnie intensywnie stosuje się propagandę komunistyczną.

Aby obejść reżimowy zakaz nauczania religii w szkołach państwowych, rodzice katolicy utrzymują ponad 20.000 punktów nauczania religii w ośrodkach należących do parafii. Kiedy jeden z nauczycieli zagroził swoim uczniom, że dostaną niskie stopnie, o ile będą nadal uczęszczać na lekcje religii, spotkał się ze stuprocentową nieobecnością uczniów w szkole następnego dnia. Dzieci wróciły do szkoły dopiero, gdy lokalny „partyjnik” doszedł do porozumienia z proboszczem...

Sytuacja 4 milionów katolików w Związku Sowieckim przedstawia się mniej różowo. Prawo w sprawie rodzin uchwalone w 1968 roku przewiduje, że państwo ma prawo odebrać dzieci rodzicom, uczącym swoje dzieci religii w domu. Całkowicie uzależnione od państwa duchowieństwo sowieckie jest narzędziem propagandy rządowej, a jego szeregi są na wskroś zinfiltrowane przez służbę bezpieczeństwa. Brak zaufania do oficjalnie uznanego Kościoła jest tak głęboki, że w katolickich rejonach, takich jak sowiecka Litwa, nieoficjalni duchowni odprawiają tajne nabożeństwa w — jak to nazywają wierni — Kościele Katakumb.

Jakkolwiek nowy Papież w swoich pierwszych wypowiedziach na temat prześladowania religijnego nie wskazał na nikogo palcem, to jednak jego pontyfikat będzie miał ogromny wpływ na wiernych we Wschodniej Europie. W pewnym sensie rząd polski poczuł ulgę w pozbyciu się Kardynała Wojtyły. W ostatnich latach coraz to bardziej ostre ataki Kardynała na totalitaryzm utożsamiały go w oczach reżimu z dysydentami.

Ale wyniesienie Kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową na pewno spowoduje poważne poruszenie i zaniepokojenie pomiędzy komunistycznymi przywódcami. Lepiej niż jego poprzednik Papież Jan Paweł II wie jak dotrzeć do serc i umysłów wiernych we Wschodniej Europie. Jego wybór co najmniej wzmocni ich lojalność w stosunku do Watykanu oraz ich determinację wymuszenia na reżimie dalszych ustępstw. „Katolicy za żelazną kurtyną poczuja, że tę walkę warto prowadzić” — przepowiada Amerykanin Msgr. Zdzisław Peszkowski — i ich w tej walce wytrwaniu ma ogromne znaczenie”. Czego Józef Stalin nigdy nie zrozumiał to tego, że mając takiego człowieka jak Wojtyła, Kościół nie potrzebuje żadnych dywizji.

HARRY WATERS I PAUL MARTIN W KRAKOWIE,

FRED COLEMAN W MOSKWIE, RACHEL MARK

W NOWYM JORKU.

NEWSWEEK, (Nowy Jork) 30. 10. 1978
[Tygodnik]

Kardynał Wyszyński po powrocie z konklawe wspominał w rozmowie z dziennikarzami, że i on był w pewnym okresie dziennikarzem. Na to p. K. Kąkol, minister od spraw religijnych — który przyjechał na lotnisko, by powitać Prymasa — odpowiedział, że on też był przez dłuższy czas dziennikarzem. Z tego by wynikało — odrzekł na to Kardynał — że ich bliższa współpraca w przyszłości powinna być łatwiejsza.

Uśmiechnięta twarz Kardynała zdawała się wskazywać, że oczekuje on, iż po wyborze Kardynała Wojtyły, Arcybiskupa Krakowa, na Papieża Jana Pawła II, stosunki z państwem ulegną poprawie i to na warunkach Kościoła. I rzeczywiście atmosfera na lotnisku nie mogłaby być bardziej przyjazna. Minister Kąkol zachowywał się tak, jak gdyby był od lat bliskim współpracownikiem Kardynała. Ale gdy Prymas i minister rozjechali się w szarej, jesiennej, dżdżystej pogodzie do swych rezydencji, musieli się obaj zastanawiać nad tym, jak rozwiną się teraz stosunki między państwem i Kościołem.

Chwilowo Kościół polski wierzy, że nastąpi poprawa w stosunkach między Watykanem i rządem polskim oraz innych krajów bloku sowieckiego. Dał temu wyraz Kardynał Wyszyński na lotnisku: „Ojciec św., gdy go żegnałem, powiedział mi — 'Zostałem Biskupem Rzymu, ale nie przestałem być biskupem polskim'. — Niech więc będzie naszą wielką radością — mówił dalej Kardynał — że teraz jest ktoś w Watykanie, kto zna naszą sytuację i z własnego doświadczenia poznał Kościół tutejszy i tutejsze życie narodowe; nie ulega wątpliwości, że to wszystko odbija się korzystnie na sprawach naszej ojczyzny”.

Niewiele pozostało z nadziei władz polskich na to, że będą mogły wygrać Watykan przeciw Kościołowi w Polsce. Jest jasne, że trzeba będzie na nowo przemyśleć *Ostpolitik* Watykanu. O Arcybiskupie Casaroli mówi się tutaj już w czasie przeszłym, jako o człowieku, „który miał dobre chęci”. Jako arcybiskup Krakowa nowy papież miał opinię twardego obrońcy praw Kościoła i praw człowieka w ogóle. Należał do tych duchownych, których reżim nie chciał widzieć na czele Kościoła w Polsce. Rozumiał potrzeby krakowskiej grupy intelektualnej i w razie potrzeby umiał jej bronić. Miał także dobre kontakty z ludźmi pracy i był bardzo lubiany w całej swej diecezji. Innym czynnikiem, który nie pozwalał na lepsze stosunki z partią, był fakt, że jego rządy w diecezji krakowskiej były bardziej demokratyczne niż autokratyczne.

Pomimo to reżim zareagował na wybór Papieża dość spokojnie. W obliczu entuzjazmu całego społeczeństwa trudno byłoby zająć stanowisko krytyczne wobec decyzji kardynałów. W Krakowie na wieść o wyborze Papieża tłumy wyległy na ulice i o 10 wieczorem w ów poniedziałek odprawiano mszę św. w Kościele NMP na Rynku Krakowskim. O północy to samo miało miejsce w przepelnionej Katedrze Wawelskiej. Na Starym Mieście w Warszawie dzwony zaczęły bić, gdy tylko usłyszano wiadomość o wyborze i ulice wypełniły się ludźmi pełnymi uniesienia z radości. Telefony w studiach telewizyjnych dzwoniły bez przerwy z protestami, że tak mało pokazano w

Perspektywy przed Polską

głównym serwisie informacyjnym o 19.30 z pierwszego pokazania się papieża. W oknach biura Centralnego Komitetu zaczęły pojawiać się światła w miarę jak ludzie, w których rękach spoczywają decyzje, zbierali się, by ocenić sytuację. Wyniki tej oceny stały się wkrótce widoczne. Następny program telewizyjny poświęcił Papieżowi więcej czasu, a komentarze w prasie porannej wyraziły zadowolenie. W ciągu następnych kilku dni oficjalni komentatorzy usiłowali dawać do zrozumienia, że wybór Kardynała Wojtyły na Papieża oznacza „votum zaufania” dla ekonomicznego i politycznego dorobku Polski pod komunizmem. Na domiar wszystkiego Henryk Jabłoński — głowa państwa i członek komunistycznego „Politbiura” — został wysłany do Rzymu, aby zasiąść w pierwszym rządzie i reprezentować reżim na inauguracji Papieża.

Ponad tysiąc osób dostało pozwolenie na wyjazd do Rzymu na inaugurację, a reszcie ludności pokazano całą uroczystość na telewizji. Było to wydarzenie samo w sobie. Po raz pierwszy msza św. została pokazana na polskiej telewizji. Rzuciło to reflektor na ustawicznie powtarzane żądania Kościoła, by władze zezwoliły pokazywać mszę św. w niedzielę dla chorych i starszych ludzi. Ale tylko prasa katolicka dostała pozwolenie na bardziej szczegółowe opisanie uroczystości w Rzymie. „Słowo Powszechne”, dziennik wydawany przez pro-rządową grupę Pax'u, wydrukowało kilka zdjęć i podało tekst niektórych z przemówień nowego Papieża. Zapotrzebowanie na dziennik było ogromne i ludzie gotowi byli płacić wielokrotnie więcej niż normalną cenę pisma. To samo dotyczyło krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, który miał zawsze dobre stosunki z nowym Papieżem. Podobno numer poświęcony wyborowi Papieża był sprzedawany po 300 zł, zamiast normalnej ceny 6 zł.

Gdy tylko wynik wyborów został ogłoszony, „Tygodnik Powszechny” zwrócił się do władz o zezwolenie na jednorazowe podwojenie jego 40.000-ego nakładu. Sprawa tak niskiego nakładu była od dawna przedmiotem zażaleń, bo „Tygodnik” mógłby sprzedać dużo więcej egzemplarzy, gdyby tylko władze zgodziły się na większy przydział papieru. Dopiero w ostatniej chwili i po zainteresowaniu się z tą sprawą prasy zagranicznej przyszło zezwolenie na dodatkowe 15.000 egzemplarzy. I w innych sprawach nie wszystko szło gładko. J. Woźniakowski, katolicki wydawca i przyjaciel Papieża, nie dostał paszportu na wyjazd do Rzymu na inaugurację. Nie dostali paszportów ró-

wnież niektórzy dziennikarze z „Więzi”, między nimi redaktor T. Mazowiecki. To posunięcie urzędników rządowych można tłumaczyć faktem, że ludzie owi mają powiązania z t.zw. Łatającymi Uniwersytetem, nieoficjalną grupą organizującą wykłady w domach prywatnych na tematy nie dopuszczane w oficjalnych wykładach.

Władze nie rozstrzygają jeszcze innej sprawy, o którą obecnie wszyscy pytają. Czy Papież otrzyma zezwolenie na przyjazd do Polski, a jeśli tak, to kiedy? Minister Kąkol — poza przyjaznymi frazesami — daje tylko dwuznaczne odpowiedzi na to pytanie, czy wizyta rzeczywiście dojdzie do skutku. Wyjaśnia, że jest to problem bardzo złożony. Prymas zapytany o to w niedzielę na lotnisku powiedział, że pytanie jest „przedwczesne”, ale nalegał, by dziennikarze je stawiali. Papież chciałby przyjechać do Polski na 900-ną rocznicę męczeństwa św. Stanisława, jednego z świętych polskich patronów, arcybiskupa krakowskiego, przypadającą na 8 maja przyszłego roku. Ale milionowy tłum, jaki bez wątpienia zjechałby do Krakowa na powitanie Papieża, pokazałby siłę Kościoła w Polsce, co byłoby kłopotliwe dla władz i ich socjalistycznych aliantów. Problem jest rzeczywiście złożony.

Po pierwsze, sąsiedzi Polski nie są zbyt zadowoleni z obrotu, jaki sprawy wzięły. Papież już zadeklarował swe zainteresowanie losem katolików w Rosji sowieckiej, kiedy w homilii mówił w języku litewskim i ukraińskim. W tym samym przemówieniu w języku słowackim podkreślił, że Czechy i Słowacja są mu szczególnie bliskie. Społeczeństwa te mogą teraz oczekiwać poparcia ze strony Stolicy Apostolskiej. I Kardynał Wyszyński, będąc jeszcze w Rzymie po konklawe, zaczął już opowiadać o losie katolików nie mających dostępu do księdza i kościoła. Należy się więc spodziewać, że Kościół w Polsce zrobi wszystko co może, aby poprawić ich los. Wszystko to musi ściągnąć niezadowolone sąsiadujących z Polską komunistów na głowy władz polskich. Ale władze polskie mają teraz do czynienia z Kościołem bardzo wzmocnionym, pewnym siebie i pewnym poparcia w Rzymie. Biskupi już zaczęli wyraźniej formułować swoje żądania i obserwatorzy sądzą, że przynajmniej początkowo uzyskają ustępstwa. Jest jasne, że w wyniku wyboru trzeba będzie przywrócić równowagę pomiędzy rzeczywistością wynikającą z tego, że Polska jest rządzona przez komunistów i mocno osadzona w bloku sowieckim, a z drugiej strony aspiracjami katolików w Polsce i całego katolickiego Kościoła. Ale w jakim punkcie tę równowagę się znajdzie i do jakiego stopnia zmieniły się te rzeczywistości i aspiracje w wyniku wyboru Papieża — jest wciąż niejasne i to przypuszczalnie zarówno dla władz jak i dla Kościoła w Polsce.

CHRISTOPHER BOBINSKI

[Stały korespondent „Financial Times” w Warszawie]

THE TABLET (Londyn), 4. 11. 1978

[Tygodnik katolicki]

„Każdy, kto w tym kraju dostaje święcenia, musi być gotowy na to, że albo zostanie męczennikiem albo szpiegiem” — powiedział mi kiedyś pewien polski ksiądz.

Nigdzie we wschodniej Europie i Rosji ten wybór, z którym byli dobrze zaznajomieni wcześni chrześcijanie w pogańskim Rzymie nie stanowi żadnej przesady w określaniu sytuacji Kościołów chrześcijańskich w komunistycznej Europie.

Dlatego właśnie wczoraj wybór polskiego kardynała na papieża jest jednym z najbardziej przemawiających do

Papież który napelni bojaźnią Bożą

W społeczeństwie takim jak nasze, gdzie traktuje się Kościół za niewiele więcej niż odpowiednie miejsce dla ślubu, żarliwość prawdziwego przekonania religijnego prawie zupełnie zanikła.

Zapominamy, że trzymanie się zasad chrześcijańskich oznacza także podtrzymywanie pewnych podstawowych wierzeń filozoficznych, zarówno w dziedzinie prywatnej jak publicznej. Wtedy, gdy dotyczą tej ostatniej kategorii, stają się one siłą rzeczy polityczne, a więc dla wielu autorytatywnych reżimów niebezpieczne.

Nowy papież przeciwstawiał się rządowi polskiemu wiele razy. Pod koniec ostatniego roku oskarżył on z ambony wspaniałej katedry krakowskiej prasę polską o przekraczanie prawdy w opisywaniu demonstracji studenckich przeciw rządowi.

Partia oskarżała ich, że są w zмовie z antypolskimi agitatorami. Nie, oświadczył wtedy Kardynał Wojtyła, oni tylko domagali się tego, o co każdy człowiek ma prawo prosić — więcej wolności.

Co jest najbardziej fascynującym z tego oświadczenia i z listu pasterskiego wydanego przez wszystkich polskich biskupów krótko potem — który oskarżył środki masowego przekazu w Polsce o „ustawiczne popieranie bezbożnej ideologii i kultu człowieka-roboty, o rozszerzanie świeckich postaw moralnych jako ideał ludzki, by usprawiedliwić polityczne bezprawie, przemoc, nienawiść klasową” — to to, że i on i jego koledzy czuli się dość mocni, by móc rzucić takie wyzwanie rządowi.

W latach 1960-tych, gdy zaczęto przygotowania do obchodów tysiąclecia Polski jako kraju katolickiego, partia próbowała rzucić wyzwanie sile Kościoła i organizowała manifestacje, w których uczestniczyło 250.000 ludzi. Wyszyński odpowiedział na to zorganizowaniem własnych manifestacji, ściągając na nie dwa razy więcej uczestników.

Demonstracje tego rodzaju zmusiły w końcu rząd polski do szukania jakiegoś zawieszenia broni z Kościołem.

Teraz, jak na ironię, nawet rząd polski zostanie podniesiony na duchu przez fakt, że Polak został papieżem, nawet jeśli od czasu do czasu będzie musiał dyplomatycznie uciśnić swój entuzjazm.

Sama Polska skorzysta z moralnej władzy nowego papieża. Jako ludzie żyjący żarliwym nacjonalizmem Polacy przede wszystkim, a komuniści dopiero wtórnie, przekonają się, że ich pozycja w rozgrywkach z potężnymi sąsiadami rosyjskim i wschodnio-niemieckim została niezmiennie wzmocniona.

Religia, którą chcieli zmiażdżyć, może się teraz okazać ich wybawieniem.

Jest oczywiście prawdą, że katolicyzm w Polsce tkwi głęboko. Ale i gdzie indziej we wschodniej Europie kościo-

ły nie tylko z uporem nie pozwalają się usunąć, ale w istocie kwitną z powodu prześladowań.

W Rosji samej kościoły na głównym szlaku turystycznym są otwarte, nieraz obsadzone przez duchownych, którzy są właściwie agentami KGB. Ale choć kongregacja wie o tym doskonale, pomimo to w czasie głównych świąt kościoły są przepelnione.

W Jugosławii, pomimo dawnych wysiłków Tito, by zgnieść ostatecznie religię, wierni podobno tłumnie gromadzą się do kościołów, zwłaszcza w Chorwacji, gdzie Kościół uzyskał taką pozycję, że jest prawie oficjalnie uznawany jako jedyny dozwolony wyraz narodowego uczucia chorwackiego.

Katolicy węgierscy, którzy byli świadkami cierpień Kardynała Mindszenty'ego i którzy od tego czasu siedzieli cicho, nabierają jednak otuchy z faktu, że Janos Kadar, rządcą narodu, uznał za konieczne odwiedzić Watykan w czasie swej europejskiej podróży.

Wiedzą, że tego by nie zrobił, gdyby Partia wierzyła, że poparcie dla Kościoła na Węgrzech jest czynnikiem o znikomej wartości.

„Ile dywizji ma papież?” pytał szyderczo Stalin w swym osławionym oświadczeniu w czasie wojny. „Widocznie bardzo wiele”, odpowiadają ze śmiechem węgierscy katolicy 30 lat później, „skoro nasz Pierwszy Sekretarz uważa za konieczne, by pojechać i zrobić ich przegląd”.

Wyznaczenie nowego papieża, który pochodzi właśnie z ludu, podniesie serca i odwagę każdego chrześcijanina, gdziekolwiek on jest, który musi stawiać czoła prześladowaniu za swą wiarę.

W samej Polsce mogłoby to doprowadzić do wybuchu religijnego, który władze z trudnością tylko, jeśli w ogóle to możliwe, mogłyby zdusić.

Nie tylko katolicy, ale także protestanci, świadkowie Jehowy, unitarianie, luterani i kwakrzy oraz tyle innych prześladowanych religii mniejszości mają teraz kogoś, do kogo mogą się zwrócić o pomoc, kto zna ich problemy i co najważniejsze spędził swe życie w konfrontacji z tymi, którzy chcieli ich zmiażdżyć.

Jest tyle do zrobienia. Za Żelazną Kurtyną nie istnieje absolutna wolność myśli religijnej i jej wyrażania. Tam, gdzie częściowo istnieje, to dzięki temu, że wielu ludzi było gotowych o to walczyć.

Papież Jan Paweł II dźwiga na swych barkach nadzieje milionów chrześcijan i będą drżeli przed nim ci, którzy nimi rządzą.

Bo jak doświadczenie chrześcijaństwa w Europie wschodniej od czasu wojny wykazało, nauka Kościoła dostarczała jedynej osiągalnej krucjaty moralnej, którą można zwalczyć okrutną nieludzkość komunizmu.

Teraz ta krucjata ma przywódcę. Oto jest człowiek o żarliwym przekonaniu, który nauczył się w swym powszednim osobistym życiu, jakim kłamstwem są nauki marksizmu-leninizmu.

Gdy walczysz o wolność religii, walczysz zarazem o samą wolność.

Oto posłanie, jakie ma nowy papież dla nas wszystkich.

PETER GREIG

DAILY MAIL, (Londyn) 17.10.1978 r.

[Dziennik o nakładzie kilku milionów]



Poprzednik i następca.

wyobraźni wyborów, mających głębokie znaczenie nie tylko dla katolików, ale i dla całego chrześcijaństwa.

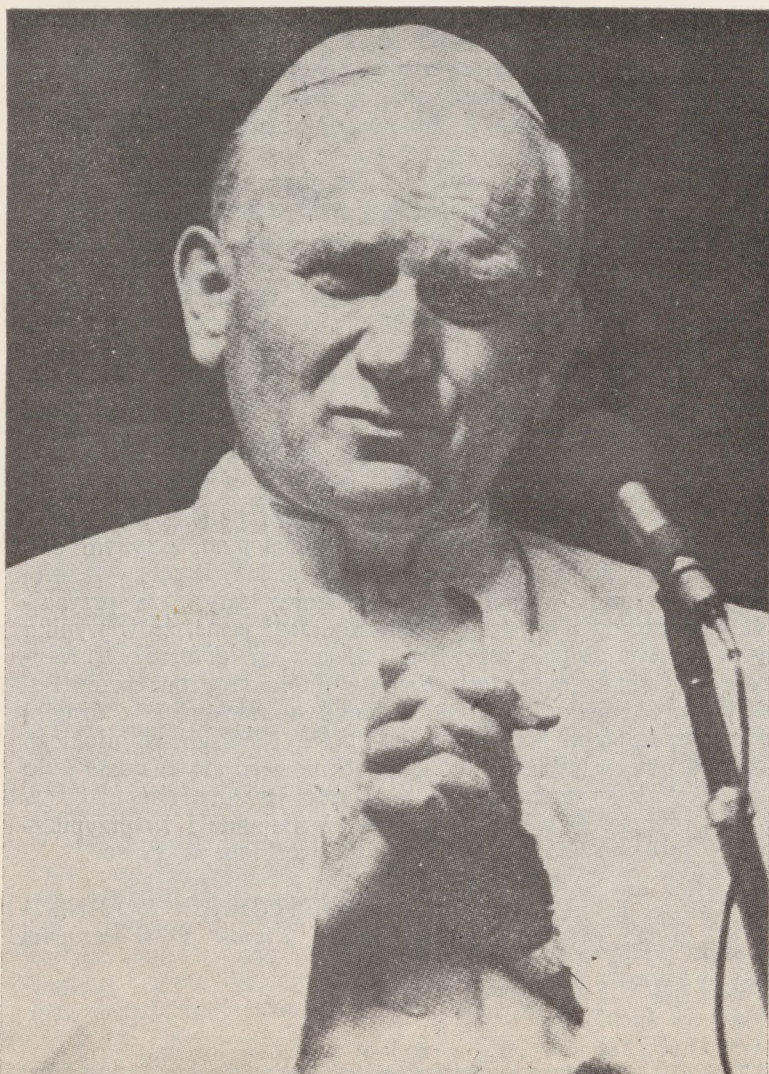
Bo trzeba udać się za „żelazną kurtynę” (lub do którejś z prawicowych dyktatur w Ameryce Łacińskiej), aby zobaczyć chrześcijaństwo naprawdę aktywne.

POTRZEBNY DUCHOWY PRZYWÓDCA

Wywiad z kardynałem Basil Hume

Pytanie: W papieżach Pawle, Janie Pawle I i Janie Pawle II zobaczyliśmy trzy zupełnie odmienne osobowości i style przywództwa. Jakie były zasadnicze różnice między nimi i ile wniosły one do papiestwa?

Odpowiedź: Uderzył mnie bardzo jeden ustęp z wypowiedzi Papieża Jana Pawła II do kardynałów w dwa dni po jego wyborze. Powiedział on: „Chcę, by moja służba była służbą



miłości w każdym swym przejawie i wyrazie”. Przypomniało mi to zdanie Papieża Pawła o „cywilizacji miłości”.

W czasie swych ostatnich lat Papież Paweł VI mówił często na temat rozwoju tej „cywilizacji miłości”, która miała być zbudowana na dwóch podstawowych zasadach. Wskazywał na nie zawsze w czasie swych środowych audycji.

Objasniał cierpliwie podstawowe prawdy Wiary, bo wierzył, że my wszyscy potrzebujemy odżywiania Słowem Boskim. Podkreślał zarówno potrzebę pokoju dla świata, jak i jego niezbędnego elementu, sprawiedliwości.

Te dwie zasady — przyjęcie Słowa Bożego i zbudowanie społeczności opartej na wartości Ewangelii — ukształtują, jak wierzył, „cywilizację miłości”.

Krótką służbą Papieża Jana Pawła I była wspaniałym momentem w życiu Kościoła. I u niego była to służba miłości, wyrażona prosto, radośnie i z oczywistą szczerością. Świat odpowiedział na to miłością.

Przez niego i z jego powodu uświadomiliśmy sobie, że ludzie nie tylko mają szacunek do papieża — ale że kochają papieża i byli spragnieni przywództwa i przykładu, jakie mógł ofiarować.

Papież Paweł VI dźwigał druzgocący ciężar przez 15 lat. Papież Jan Paweł I robił wrażenie, iż ciężar ten jest lekki, chociaż, paradoksalnie, moglibyśmy powiedzieć, że okazał się zbyt wielki dla niego. Ale stał się on „katalizatorem miłości” i przeinaczył zarówno oczekiwania świata, jak i reakcję Kościoła.

Papież Jan Paweł II będzie, jak mi się zdaje, kontynuował pracę obu swych poprzedników. Poprowadzi naprzód pierwotne natchnienie Pawła VI i doprowadzi do dojrzałości ziarna posiane przez Papieża Jana Pawła I.

P.: Jak to się mieści w ogólnym rozwoju Kościoła?

*O.: Klucza do zrozumienia obecnego papieża i jego dwóch poprzedników należy szukać w Drugim Soborze Watykańskim. I widzę zwłaszcza dwa wielkie dokumenty tego Soboru — Konstytucję Kościoła (*Lumen Gentium*) oraz Pastorską Konstytucję Kościoła w Świecie Współczesnym (*Gaudium et Spes*) — ukazujące podłoże służb tych trzech papieży.*

Papież Jan Paweł II nazwał *Lumen Gentium* — wielką Kartą Kościoła. Zachęca nas wszystkich do przemyślenia głębiej jej nauk. Zawiera ona zapewne drogowskazy jego własnej służby.

I jak jest dobrze przygotowany zarówno przez swe szerokie doświadczenie i wielką umiętność, do prowadzenia nadal „dialogu” ze światem i do pokazania nam, jak mamy służyć Bogu i naszemu bliźniemu w świecie plurystycznym i świeckim.

P.: Prawdopodobnie wszyscy ci, którzy spekulowali na temat wyniku konklawe, wyłaczali Karola Wojtyłę z powodu jego narodowości i wieku. Teraz, gdy został wybrany, jego mocne strony stały się jasne. Ale na jakie natrafi trudności?

O.: Napisano już wiele o narodowości nowego papieża. Będzie ciekawe oglądać, jaki efekt to odegra w stosunkach Wschód—Zachód. Za wcześniej jeszcze, by tę rzecz osądzać.

Jest tego typu człowiekiem, który przemówi i przyciągnie do siebie ludzi dobrej woli, ale będzie on na pewno stanowczy w sprawach zasad, zwłaszcza w sprawie praw ludzkich i wolności Kościoła. Bezpośrednie jego doświadczenia w dziedzinie trudności, na jakie może natrafić Kościół ze strony nieprzyjawnego reżimu będą wzmocnieniem dla wielu chrześcijan znajdujących się w podobnej sytuacji.

Jego trudności? Może najwięcej ucierpi na skutek wysokich oczekiwań i nadziei, jakie tak wielu ludzi w nim pokładło. W młynie i rozgardiaszu problemów i konfliktów codziennego życia jest po prostu niemożliwe zadowolić zawsze wszystkich. Ale on myśli samodzielnie, a to jest dobre.

P.: Czy Eminencja jest zdania, że śmierć dwóch papieży i dwa konklawe wywołały zainteresowanie religią i Kościołem, a jeżeli tak, to dlaczego?

O.: Zaskoczyło mnie zupełnie, a mam wrażenie, że i wielu innych, zainteresowanie wykazane przez tylu ludzi. Środki przekazu, prasa, telewizja i radio były łaskawe, uczciwe i na ogół wykazały dużą wyobraźnię, chociaż niezbyt były szczęśliwe w wytypowaniu „zwycięzcy”. Wnosiły z miejsca do wielu domów dramat ostatnich dziesięciu tygodni. Każdy czuł się w to włą-

czony. Wydaje mi się, że to nie środki masowego przekazu wniosły nastrój; one go odnalazły i wyraziły.

Jest zainteresowanie religią i to z wielu powodów, a większość uznaje, iż Kościół jest instytucją niezbędną. Toteż szukają przywództwa i to przywództwa duchowego.

Co mam przez to na myśli? Mam na myśli umiętność mówienia o Bogu z autorytetem i przekonaniem, a w świetle Bożego objawienia tak pracować, by wartości Królestwa Bożego zapanowały w mieście człowieka. Potrzeba dobrego przywództwa skupiającego uwagę całego świata na tych dwóch śmiertelnych i dwóch konklawe.

P.: Papież Jan Paweł mówi dużo o koleżalności. Co to oznacza na płaszczyźnie przywództwa w Rzymie? Co to oznacza dla pięćosobowej rodziny, żyjącej dajmy na to w Willesden?

O.: Ojciec Święty przypominał kardynałom w czasie specjalnej audiencji, że biskupi zarówno jako prawowici następcy Apostołów jak i jako członkowie Kolegium Biskupów powinni wiedzieć, jak mają być ze sobą zjednoczeni i jak mają okazać swoją troskę o wszystkich Kościoły. Mówiąc to odwoływał się oczywiście do dwóch dokumentów Soboru Watykańskiego.

W praktyce będzie to zapewne oznaczać, że Papież zaprosi biskupów do większej współpracy z nim w prowadzeniu spraw Kościoła. Może na przykład zrobić większy użytek z przewodniczących Konferencji Biskupich. Na pewno rozszerzy rolę Synodu Biskupów, jak to zapowiedział.

Jakie to będzie miało znaczenie dla członków naszych parafii? Przypuszczam, że ściślejszy kontakt między Papieżem i lokalnymi biskupami będzie oznaczał, iż sprawy i aspiracje będą donoszone bardziej bezpośrednio samemu Ojcu Świętemu. Muszę tutaj wyjaśnić, że władze w Rzymie posiadają już bardzo szczegółową znajomość poszczególnych Kościołów (diecezji).

P.: Czy koleżalność oznacza „dewolucję”? Czy możemy oczekiwać, że Papież zgodzi się, by Konferencja Biskupów zdecydowała o odprawianiu Mszy Trydenckiej albo o używaniu Trzeciego Rytu Pokuty?

O.: Nie wiem, jak dalece pozostawi decyzję w sprawach takich jak te wymienione poszczególnym Kościołom. Trzeba pamiętać, że koleżalność oznacza, między innymi to, iż wszyscy biskupi świata muszą pracować jako zespół. To, co jeden biskup robi w swej diecezji, może mieć wpływ na inne diecezje.

Pomiędzy niezależnością lokalnego biskupa i jego stosunkiem do innych biskupów istnieje delikatna równowaga, którą trzeba zachowywać. Dlatego właśnie „wyższy autorytet” jest ważny, w istocie konieczny. Biskupi sprawują swoją koleżalność „z Piotrem i pod Piotrem”.

P.: Czy zagadnienia stojące przed papieżem są głównie wewnętrzne, związane ze światem kościelnym, czy są powszechnymi problemami stojącymi przed całą ludzkością? Co może zrobić Papież?

O.: Widzę trzy rodzaje problemów, które skonfrontują nowego Papieża. Po pierwsze, musi mówić światu o Bogu, wykladać Ewangelię Chrystusową i rozpoznać, co Duch ma powiedzieć Kościołom.

Po drugie, musi zagoić podziały w łonie chrześcijaństwa, zarówno w ramach Kościoła Katolickiego jak i między różnymi Kościołami chrześcijańskimi.

Po trzecie, będzie musiał wciąż nam wszystkim uświadamiać godność każdego mężczyzny, kobiety i dziecka i wartość życia ludzkiego. Wszystkie te sprawy, które dotyczą sprawiedliwości i pokoju, będą moim zdaniem wysoko na jego agendzie. Nie posiadam „informacji wewnętrznej”, a on bez wątpienia ustali swój własny program i swoje własne priorytety.

P.: Czego Eminencja oczekuje teraz na froncie ekumenizmu?

O.: Czuję już od dłuższego czasu, że potrzebna jest jakaś nowa inicjatywa, by przybliżyć bardziej do siebie Kościoły. Nie mam żadnej pewności, co to powinno być. Ale świadomość, że wielu uważa podobnie, jest naprawdę zachęcająca.

Wierzę w to, że Chrystus udzielił i udziela daru jedności; zapewne potrzebujemy więcej czasu, więcej modlitwy i więcej pracy, by ujrzyć drogę prowadzącą naprzód. Ojciec Święty zdaje sobie dobrze sprawę z wagi pracy ekumenicznej. Ma ona jego wsparcie, a to jest bardzo ważne.

P.: Czy Eminencja uważa, że istnieje niebezpieczeństwo, iż uczyni się z Papieża figurę kultu, nadludzkiego świętego, który ma zmienić świat? Jak można się od tego ustrzec?

O.: Gdy stałem na jednym z balkonów — już przy dwu okazjach — i obserwowałem wielkie tłumy na Placu św. Piotra, nie mogłem nie pomyśleć o przypowieści o zagubionej owcy, tylko że w odwrotny sposób. To owce szukały swojego pasterza.

Jest jasne, że tłumy wzięły do swych serc od razu zarówno papieża Jana Pawła I jak i jego następcę. Ale wyrażały zarazem swą potrzebę posiadania przywódcy. One — a to znaczy my — szukały pasterza, kogoś, kto je wzmocni i utwierdzi w wierze i komu będą oddane klucze.

Aluzje do tekstów z Jana, Łukasza i Mateusza są oczywiste, a są to teksty, na których został oparty mandat Piotra. Ten mandat został teraz udzielony Janowi Pawłowi II. Tłumy czekały na Papieża. Były ucieszone, że dostały Jana Pawła II, dzielnego syna wielkiego kraju katolickiego, a teraz ojca duchowego nas wszystkich.

JULIUSZ SŁOWACKI

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza...

Pośród niesnasek Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otworzył tron.
Ten przed mieczami tak nie uciecze
Jako ten Włoch.
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;
Świat mu — to proch!

Twarz jego, słowem rozpromieniona,
Lampa dla sług,
Za nim rosnące pójdą plemiona
W światło, gdzie Bóg.
Na jego pacierz i rozkazanie
Nie tylko lud —
Jeśli rozkaże, to słońce stanie,
Bo moc — to — cud!

On się już zbliża — rozdawca nowy
Globowych sił;
Cofnie się w żyłach pod jego słowy
Krew naszych żył;
W sercach się znacznie światłości bożej
Strumienny ruch,
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,
Bo moc — to duch.

A trzeba mocy, byśmy ten pański
Dźwignęli świat;
Więc oto idzie papież słowiański,
Ludowy brat; —
Oto już leje balsamy świata
Do naszych łon,
A chór aniołów kwiatem umia
Dla niego tron.

On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże,
Świat wzięwszy w dłoń;
Gołąb mu słowa w hymnie wyleci,
Poniesie wieść,
Nowinę słodką, że duch już świeci
I ma swą cześć;
Niebo się nad nim pięknie otworzy
Z obojga stron,
Bo on na świecie stanął i tworzy
I świat, i tron.

On przez narody uczyni bratnie,
Wydawszy głos,
Że duchy pójdą w cele ostatnie
Przez ofiar stos;
Moc mu pomoże sakramentalna
Narodów stu,
Moc ta przez duchy będzie widzialna
Przed trumną tu.

Takiego ducha wkrótce ujrzycie
Cień, potem twarz:
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,
Robactwo, gad,
Zdrowie przyniesie, rozpali miłość
I zbawi świat;
Wnętrze kościołów on powymia,ta,
Oczyści cień,
Boga pokaże w twórczości świata,
Jasno jak dzień.

[1848]

Z tomu: *Liryki i inne wiersze.*

CATHOLIC HERALD (Londyn), 3. 11. 1978

[Tygodnik katolicki]